Nr. 141. Lwów — Piątek dnia 22 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Paulina B. | Tymofteja
Jutro: św. Zenona B. | Warftołomeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5 | Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53 | Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

*Upraszamy pp. Prenumeratorów z prowincyi o wcz[...] odnawianie prenumeraty. Wyno[...] z przesyłką pocztową*

*miesięcznie 1 złr. 10 ct.*
*kwartalnie 3 złr. —*

*Za zmianę adresu należy zapłacić 20 ct. Bez uiszczenia tej opłaty nie ma nikt prawa żądać zmiany adresu.*

*Jedynie ci prenumeratorowie, którzy mają zwyczaj wcześnie odnawiać prenumeratę, nie są narażeni na przerwę w otrzymywaniu pisma.*

# Przegląd polityczny.

Lwów 21 czerwca.

Piszą nam z Wiednia 19 czerwca.

Pono zanosi się na **ugodę z Włochami** południowego Tyrolu. Cesarz w roku zeszłym, bawiąc w Insbrucku z powodu odsłonięcia pomnika Andrzeja Hofera, łaskawie przyjął memoryał, który mu wręczyła deputacya włoska. Oczywiście Monarcha, jak zawsze, oddał ten memoryał odpowiedzialnemu gabinetowi. Przesilenie w październiku r. z. sprawiło, że ta kwestya chwilowo poszła w zapomnienie. Ale, jak się zdaje, nowy gabinet już rozpatrzył gruntownie dezyderata Włochów, zniósł się nietylko z władzami państwowemi Tyrolu, lecz także i naczelnikami sejmowej większości katolickiej (niemieckiej). Niezawodnie echo tych poufnych rokowań odezwało się świeżo w organie tej większości *Tiroler Stimmen* w tych przyjaznych słowach: „Na miejscu rozstrzygającem musi być wiadomem, że we włoskiej części kraju istnieją stosunki, które pomimo wspólnej strefy administracyjnej, wymagają odmiennego traktowania, ponieważ powstały z odmiennych przesłanek. Co w części niemieckiej może być dobrem, części włoskiej często przynosi szkodę. Uznanie tego nie może sprawiać trudności stronnictwu konserwatywnemu, które zawsze stanowczo zwalczało zbytnią centralizacyę, tudzież traktowanie wszystkich spraw według tej samej normy i dopatrywało się w tem moralnego i materyalnego uszkodzenia ludności. Włosi Trentyna mają prawo, a ich reprezentanci obowiązek żądać pewnej miejscowej organizacyi, zgodnej z językiem, poglądami, zwyczajami, moralnym i fizycznym rozwojem i charakterem ludności — a przedewszystkiem na polu szkoły“.

Wywody te organu większości sejmowej zdają się zapowiadać, że z jej strony obdarzenie Trentyna pewnym samorządem nie napotka na opór. Po stronie Włochów żądają go zarówno konserwatyści, ugrupowani około księcia biskupa Trydentu, jakoteż partya liberalna, którą kieruje burmistrz Oss-Mazarana. Żądania te zasługują tem więcej na sympatyę, ponieważ nie odzywają się w imię gołej cyfry dusz, które w takich sprawach nie powinno rozstrzygać, lecz w imię starodawnej odrębnej, wybitnej kultury, znakomitego bogactwa na polu literatury i sztuki, tudzież stosunków społecznych, stanowczo różnych od stosunków w niemieckiej części Tyrolu.

W przedwczorajszej mowie, wygłoszonej na wiecu w Nowych Straczycach, p. E. Gregr, pokrywając dosadnością stylu brak politycznych pomysłów, dziennikarzy staroczeskich nazwał wprost „bandytami“, którzy zostali najęci do szkalowania młodoczechów, a pisaliby natychmiast przeciwko staroczechom, „gdyby od młodoczechów dostali o kilka florenów więcej na miesiąc“. Tym brutalnym aforyzmem p. Gregr dostarczył ciekawej ilustracyi do mowy, wygłoszonej niemal równocześnie przez innego posła młodoczeskiego, Spindlera, przed gronem studentów w Roudnicach. P. Spindler jako główne wady ludności czeskiej wyliczał nałóg do obmowy i oszczerstwa, podejrzywanie drugich, skłonność do kłócenia się, do teatralnej przesady i do nadużywania słów w sposób brutalny. Jeżeli dzisiaj występują tak wyraźnie te wszystkie wady, to niewątpliwie do ich rozwinięcia głównie przyczyniła się namiętna agitacya młodoczeska i gwałtowność w słowach, właśnie taka, jakiej się świeżo dopuścił p. Gregr względem swych przeciwników staroczeskich. Mimowolnie nasuwa się pytanie, jakim sposobem może w Czechach powstać ugoda pomiędzy Czechami a Niemcami, skoro pierwsi wobec swych własnych rodaków uciekają się do tak obelżywych argumentów, jak świeżo Edward Gregr. Będzie trzeba zaiste długich lat na wyleczenie Czechów z tej choroby, której dyagnozę w tak szczery sposób wygłosił poseł Spindler, jeszcze przed 4-ema laty uważany za jednego z najradykalniejszych.

*Voce della Verità*, organ katolicki, uważany za półurzędowy sfer watykańskich, wita z wielkiem zadowolnieniem powrót prawidłowych dyplomatycznych stosunków między Apostolską Stolicą a Rosyą i w historycznym szkicu wykazuje, że te stosunki, trwające niezmiennie od połowy przeszłego wieku, zerwane były dopiero w roku 1866-ym. „Straszne surowe środki, których Rosya używała w Polsce w owym czasie, — pisze ten dziennik — wygnanie arcybiskupa Felińskiego i sufragana jego biskupa Rzewuskiego, w końcu skasowanie biskupstwa chełmskiego, chociaż obsadzenie jego było zaproponowane przez rząd petersburski, a obok tego wszystko inne, co tłumiło życie katolickie, przepełniło serce Piusa IX niezmierną boleścią. Kiedy baron Uegendorff (poseł rosyjski) zjawił się 25 grudnia 1865 r. ze zwykłemi noworocznemi życzeniami, Papież wyraził przed nim swe gorzkie i bolesne uczucia. Poseł zaś, z natury człowiek szorstki i oschły, a oprócz tego wówczas cierpiący, co widać było z jego bezbarwnej twarzy, próbował tonem podniesionym usprawiedliwić rząd petersburski i posunął się nawet do twierdzenia, że w Rosyi, krótko mówiąc, wszystko katolickie znaczy tyle, co rewolucyjne. Wówczas Pius IX podniósł się z tronu i rzekł ostro, z naciskiem, że co rzekł, to się nie stosowało do Aleksandra II, którego szlachetny sposób myślenia jest mu znany, lecz się stosowało do tych, którzy krzyżują zamiary cara, a dlatego on, Papież, lubo cara szanuje, zrywa stosunki z rosyjskim posłem, który uchybił należnej Papieżowi czci. Chybiły wszelkie usiłowania, aby to zajście załatwić pokojowo i 6 lutego roku 1866 go stosunki dyplomatyczne były zerwane. Dopiero Leon XIII rozpoczął akcyę pokojową wysłaniem do Petersburga delegata swego z powinszowaniami z powodu koronacyjnego jubileuszu Aleksandra II-go. Car przyjął poselstwo bardzo uprzejmie i rychło potem zaczęły się w Wiedniu rokowania między p. von Oubrilem a kardynałem Jacobinim. Doprowadziły one do konwencyi o nominacyach biskupów i ich prawach. Lecz tu nastąpiła śmierć cara. Aleksander III upewnił Papieża, iż podziela uczucia swego ojca, to zaś przyjazne usposobienie musiało być wzmocnione wysyłką monsignora Vannutelli'ego na koronacyjne uroczystości w Moskwie. Jakoż znów się zaczęły rokowania. Dnia 5 grudnia 1882 r. p. Giers z radzcami Butieniewem i Salviatim otrzymał u Papieża oficyalną audyencyę, a nareszcie 15 marca 1883 r. Butieniew i kardynał Jacobini podpisali nową konwencyę, na mocy której obsadzono liczne biskupstwa, wakujące w zachodnich prowincyach i Królestwie polskiem. Następnie ukaz w r. 1885 usunął niektóre ograniczenia, którym podlegało katolickie duchowieństwo. W końcu, w roku 1887 car złożył telegraficznie serdeczne życzenia z powodu pięćdziesięciolecia biskupstwa Papieża. W cztery miesiące później przybył p. Izwolski, którego sześcioletnie urzędowanie doprowadziło nareszcie do zbliżenia się Rosyi ku Apostolskiej Stolicy, co znalazło wyraz w wyniesieniu p. Izwolskiego do godności ministra-rezydenta.“

Tak *Voce della Verità* sucho wylicza w chronologicznym porządku żmudne usiłowania Papieża, aby często nawiązywane i wnet zrywane rokowania znowu nawiązać i aby dwie już zawarte, a niewykonane konwencye przecież weszły w życie. Organ ten milczeniem pomija zawody Apostolskiej Stolicy, ale każdy ich się domyśli, przyjrzawszy się biegowi tych długoletnich usiłowań.

Z Londynu donoszą, że po naradzie gabinetowej wysłał lord Kimberley, minister spraw zagranicznych, do angielskich ambasadorów instrukcyę, w której powiedziano, że Anglia dla uniknienia wszelkich zatargów z kontynentalnemi mocarstwami, cofa układ zawarty o ziemie afrykańskie, zawarty z królem belgijskim, jako zwierzchnikiem państwa Kongo, i przywraca w Afryce środkowej *status quo ante*. W ten sposób usunęła Anglia rozgoryczenie niemieckie, francuskie i tureckie.

## Najnowszy plan reformy nauki religii

### w naszych szkołach średnich.

Że ani pod względem naukowym ani tem mniej wychowawczym gimnazya nasze nie wydawały rezultatów, jakich kazał się ongi spodziewać zarys organizacyjny, o tem, miano już czasu dosyć, by się aż nadto przekonać. Kiedy więc baczniejszą zwrócono uwagę na obniżanie się widoczne i moralnego i naukowego poziomu u naszej młodzieży, poczęto wreszcie myśleć o potrzebnych środkach zaradczych, by złemu zapobiedz i możliwie jak najpomyślniejsze osiągnąć wyniki na polu szkolnego wychowania. Skoro zatem się przekonano, a i najlepszy optymista to musiał przyznać, że system naukowy był nie dość praktyczny, podręczniki szkolne celowi mniej odpowiednie i siły pedagogiczne nie dorastały wcale swemu zadaniu, że stosunek między domem a szkołą był najniewłaściwszym, wzięto się do radykalnej zmiany tego przynajmniej, co przy dobrej woli zaraz a bez wielu trudności zmienić było można. Tą drogą w ciągu kilku lat wydano prawie dla wszystkich przedmiotów szkolnych nowe, ulepszone i uproszczone podręczniki, a wszystkie prawie napisane oryginalnie przez siły nasze własne, a nie tłómaczone z obcych wydawnictw. W sposobie nauczania zaprowadzono metodę praktyczniejszą, szczególniej przy nauce języków, w innych przedmiotach materyał ograniczono do możliwego minimum, jednem słowem reforma naszego szkolnictwa w zmianach łatwych do przeprowadzenia postąpiła o wielki krok naprzód. Że nie zrobiono wszystkiego, że jeszcze wiele dotkliwych braków czuć się daje zwłaszcza pod względem odpowiednio uzdolnionych i pedagogicznie wykształconych sił nauczycielskich, to prawda, ale miejmy nadzieję, że i temu z czasem zaradzą władze. Że wprowadzona reforma nie zmieniła radykalnie i dotykalnie dotychczasowego stanu rzeczy, tego od niej żądać nie możemy w tej chwili jeszcze, bo te wyniki dadzą się poznać dopiero po kilku a może i kilkunastu latach.

W obec tej szczerej chęci i widocznego zapału do przeprowadzenia w szkole melioracyi, dziwnie jakoś odbija czy chłód, czy obojętność, z jaką traktuje się dotąd reformę jednego z najważniejszych przedmiotów, t. j. naukę religii. Kwestya ta poruszana i zrozumiana od dawna, spoczywa dotąd w referatach i projektach i od lat 20 nie postąpiła o krok naprzód, jakkolwiek i kompetentni w tej mierze sędziowie, katecheci i nawet lepiej myślący z obywatelstwa oświadczali się już niejednokrotnie za szybką w tym kierunku zmianą.

A przecież jeżeli szczerze myślimy o podniesieniu i polepszeniu wychowania, nie wolno nam zapominać, iż ono od nauki religii zależy najwięcej. Wiele stało się złego, kiedy nauce tej odebrano wobec szkoły i młodzieży znaczenie, jakieby mieć powinna zawsze, znaczenie przedmiotu najważniejszego, gdy ją za rządów Stremajera usunięto w r. 1876 z egzaminu dojrzałości; ale naszem zdaniem daleko więcej sprowadziło się następstw smutnych całym do dziś obowiązującym planem naukowym i podręcznikami najnieodpowiedniejszymi, z których od lat 40 z góry czerpie swe religijne wiadomości młodzież gimnazyalna. Szkoła, dziś może więcej jak dawniej, wychowująca przyszłe społeczeństwo, przyszłych sterowników nawy państwa, kapłanów, nauczycieli, ojców rodziny bez zdrowo pojętych zasad pedagogicznych, jakież wykształci pokolenie? A te zasady wychowania, jeśli w istocie mają wydać owoce dobre, muszą gwarantować dziecku i wykształcić w niem ducha religijnego. Wszak to ten duch religijny, ta szczera pobożność na wierze oparta, nadziei i miłości wyrabiają w nas człowieka o charakterze jakimś uczciwym i zasadach, które niestety zanikają dziś coraz wyraźniej, ustępując miejsca powierzchownej, pozornej uczciwości bez siły, odwagi i przekonań. I pytamy się, gdzież ma dziecko nabrać tego religijnego wykształcenia? W domu? Gdyby ten dom tylko nie chciał psuć często tego, co z wielkim mozołem udało się szkole w serce dziecka wszczepić. Dom dziś najczęściej brakiem dobrego przykładu w przestrzeganiu praktyk religijnych, dyskusyą nie rachującą się ze słowami, a szarpiącą częstokroć powagę Kościoła, osłabia w dziecku już poszanowanie dla wiary i sieje późniejszy indyferentyzm. Na uniwersytecie? Aleź tam dla nieteologów wcale wykładów religii nie ma, ba, a nie rzadko padnie z katedr doktorskich wyraz czy pogląd, który wcale nie utwierdza przekonań religijnych słuchaczy. Po za szkołą, w życiu późniejszem, ani sposobności, ani czasu, a często ani ochoty nie ma już człowiek do przyswojenia sobie tego, czego z zakresu religijnych pojęć nie wyniósł ze szkoły.

Więc dochodzimy do ostatecznego wyniku, że jakkolwiek do najskromniejszych rozmiarów sprowadzona dziś nauka religii w szkołach średnich, że katecheta, którego znaczenie i wpływ dodatni bywają często krępowane, a praca jego nie znajduje poparcia władz, że ta przecież nauka i ten katecheta prawie wyłącznie kształcą i przygotowują religijne społeczeństwo.

Dziś, jako na owoce tego wychowania, patrzymy na przedwczesną korupcyę i moralne zepsucie naszej młodzieży i z tego powodu do szkoły tracimy zaufanie, bo z niej mało, coraz mniej wychodzi ludzi, którzyby praktyką chrześciańskiego życia dawali świadectwo o przekonaniach religijnych, jakiemi ich przejęto w szkołach. Naszego społeczeństwa warstwy, wykształcone w nowoczesnym systemie, przejęte są dla wiary i powinności sumienia chłodem pewnym i obojętnością, nierzadko już od ukończenia gimnazyum, a w dodatku o samej wierze, chociaż często niby umiejętnie rozprawiają, mają mało dokładnych wiadomości i głębszego zrozumienia.

Pocieszającym to jest przynajmniej objawem, że się poczęto przecież tą sprawą u nas interesować i chciano sobie zdać sprawę z pytania, dlaczego to coraz gorzej u nas z wychowaniem szkolnem. Odpowiedź zawsze była zgodna, że odpowiedzialność za to spada w wielkiej części na szkołę. A gdy wśród licznych czynników, które w szkole ujemnie wpływały na kierunek religijnego wychowania młodzieży, szukano najważniejszych, przekonano się, że cały dotychczasowy system nauczania religii był nieodpowiednim i niezgodnym z wymaganiami ducha czasu; że podręczniki szkolne były i są tego rodzaju anomalią, iż żaden sumienny katecheta trzymać się ich nie może; że ze strony szkoły młodzież za mało widzi przykładu żywego i praktyki katolickiego życia.

Nie są to rzeczy nowe. Od lat 20 odzywają się głosy za zmianą i reformą tego przynajmniej, co możliwe do przeprowadzenia. Pojawiły się więc drukiem ogłoszone plany reformy nauki religii i podręczników, wśród których pewno te są najlepsze, które, długiem doświadczeniem pouczeni, nakreślili sami katecheci. Zaszczytem to już dla nas, że n. p. referat ks. Zoellera spotkał się z ogólnem uznaniem kleru austryackiego, że projekt ks. Lenkiewicza, swego czasu w *Przegl. powsz.* ogłoszony, uznany był też w ogóle za trafny i odpowiedni. Ale nietylko katecheci, sami nawet świeccy ludzie, dbali o dobro młodzieży, przemawiali już niejednokrotnie w tym kierunku czy to w Sejmie, czy przy innej sposobności. Te jednak mowy, żądania ogólne dopraszające się zmiany, nie posunęły dotąd sprawy o krok naprzód. Skończyło się na planach, na obietnicy i jakkolwiek przed 4 laty w *Muzeum* pisał jeden z ks. katechetów, że tą sprawą wkrótce się zajmie konferencya biskupów austryackich, niestety dotychczas rezultatów tej konferencyi dopatrzeć się nie możemy.

Dopiero w tym roku sprawa ta weszła w nowe stadyum przejściowe. Episkopat austryackiej monarchii, zebrany tej wiosny na doroczne obrady w Wiedniu, zajmował się wnioskiem ks. biskupa Soleckiego w sprawie reformy nauki religii w szkołach średnich. To, co na tych posiedzeniach uchwalono podane będzie drogą petycyi ministerstwu wyznań i oświaty do zatwierdzenia i ewentualnie do przeprowadzenia i to równocześnie przedstawia nam w streszczeniu plan ulepszonego nauczania religii, na jaki większość Episkopatu się zgodziła, i jaki zatem po załatwieniu wszelkich formalności wejść może do naszych szkół średnich.

Punkta na tej ostatniej konferencyi uchwalone, a odnoszące się do naszego przedmiotu, przedstawiają się następująco:

1. Co do wyższego gimnazyum — pozostawia się i rozkład nauki i podręczniki w tym samym nietkniętym stanie, a to głównie z powodów, iż dotychczasowy plan jest logicznym(?) i że zaprowadzeniu projektowanej przez katechetów Apologetyki sprzeciwiają się niektórzy z biskupów. Potrzeba będzie tylko podręcznik dogmatyki ogólnej (w klasie gimn. V) przerobić w tym kierunku, iżby dowody o Boskości objawienia chrześcijańskiego i katolickiego Kościoła były i więcej uzasadnione i silniej przekonywujące.

2. W niższem gimnazyum naukę Katechizmu przeprowadzić należy i do IIej klasy w celu umożliwienia i wykładów gruntowniejszych i systematycznego podziału przedmiotu, skoro zwłaszcza odtąd w klasie IIej ma być brany Katechizm w parze z liturgiką. — Wraca zatem dawny stan rzeczy, kiedy to i u nas, jak w całej monarchii uczono liturgii w klasie IIej, ale zmienia się dziś o tyle, iż odpowiednie partye z obrzędów kościelnych i ceremonii będą tłómaczone przy wykładzie odnośnych prawd Wiary z katechizmu. Części pominięte przy tej nauce, jak n. p. o roku kościelnym, o świętach itp. będą brane w pierwszem półroczu klasy IIIej. Drugi kurs tej klasy poświęcony będzie historyi biblijnej Starego Zakonu, oczywiście skróconej i streszczającej się tylko w faktach, mających związek z przyszłym Mesyaszem lub stwierdzających Boskość objawienia.

Dla klasy IVej pozostałaby historya Nowego Zakonu.

Tyle innowacyi przynosi uchwała ostatniej konferencyi Episkopatu austryackiego odnośnie do samej tak pożądanej zmiany planu całego nauki religii. Nim nad znaczeniem tych reform swoje zrobimy uwagi, podajemy wprzód kilka jeszcze innych żądań, jakie na tem zebraniu zgodzono się podać do zatwierdzenia ministeryum, a które na celu mają podniesienie i ułatwienie religijnego wychowania młodzieży.

*a)* Pragną naprzód biskupi, iżby religia, jak ongi, była przedmiotem egzaminu dojrzałości, a katecheta był członkiem komisyi egzaminacyjnej i notę swego przedmiotu wpisywał w świadectwa. Co się materyału do maturycznego egzaminu tyczy, to władze kościelne oznaczą, z czego mianoby pytać abituryentów, by ani zbyt obszernym, ani trudnym nie był przedmiot przepisany.

*b)* Rekolekcye, które dziś ani formy im właściwej, ani znaczenia i skutków nie posiadają, winne się najprzód odbywać w porze odpowiedniejszej, gdyż czas około Palmowej niedzieli za blizki już jest rozjazdu na ferye świąteczne, a tem samem uczniom nie może być pożądanem umyślnie zatrzymywać się dłużej dla odbycia tych tylko ćwiczeń. Nadto

# Feljeton literacki.

„Mechesy,“ Maryan Gawalewicz. Powieść, II. Warszawa, 1894, u Gebethnera i Wolffa.

Autor „Drugiego pokolenia“ złożył już dowody oczywiste, że rozmiary jego talentu dorastają zupełnie do wymagań powieści społecznej. Nie będziemy w tej chwili rozstrzygali, czy powieść społeczna, mianowicie też, jak ją pojmują francuscy pisarze naturalistyczni, nie wychodzi po za ramy beletrystyki, a wkracza raczej w zakres patologii społecznej i socyologii, nie ulega jednak wątpliwości, że czytelnik dzisiejszy stawia powieściopisarzowi społecznemu wymagania bardzo wysokie, że żąda odeń nietylko głębokiej i wyczerpującej analizy stosunków, ale i rozwiązywania zagadnień, stojących na porządku dziennym, o których rozstrzygnienie kuszą się daremnie najpotężniejsze umysły. Krytyk z temi wygórowanemi wymaganiami czytelnika liczyć się nie może i dlatego też oceny swojej nie powinien czynić zawisłą od tego, czy autorowi udało się znaleźć ów „kamień mędrców“, ale czy powieść swoją oparł na głębokiej obserwacyi, na poważnych studyach, czy wniknął do gruntu opisywanych przez siebie stosunków, sytuacyj lub charakterów i typów, czy wreszcie zadosyć uczynił warunkom artystycznym, jakie stawiamy utworom beletrystycznym.

Temi kilkoma uwagami zmuszeni jesteśmy poprzedzić naszą ocenę ostatniej powieści Gawalewicza, pragnąc oddać sprawiedliwość utalentowanemu pisarzowi, a jednocześnie ustrzedz czytelnika od rozczarowania.

Sam tytuł, w którym autor nie trzymał się ściśle właściwego jego znaczenia, naprowadza na myśl, że Gawalewicz podjął jedną z najbardziej palących spraw teraźniejszych, t. z kwestyę żydowską, albo właściwiej mówiąc, sprawę żydów na tle stosunków w Warszawie. Przedmiot to tak bogaty i mało dotąd zużytkowany, przynajmniej przez pisarzy talentu, nie poniżających się do brudnego paszkwilu, że dziwić się nie można, iż autor „Mechesów“ nie poprzestał na jednej powieści, ale zakreślił swój plan na trylogię, z której pierwsza część znana już jest czytelnikom, druga świeżo wyszła, trzecia zaś, jak słyszeliśmy, ukaże się później.

Że Gawalewicz utwór swój oparł na skrzętnej obserwacyi i głębszych studyach, o tem mieli już sposobność przekonać się czytelnicy pierwszej części „Mechesów.“ Malując chwilę współczesną, a tem samem i przedstawiając typy współczesne, autor z natury rzeczy stanął wobec niebezpieczeństwa zamiany pióra pisarskiego na aparat fotograficzny. Musimy zaznaczyć na wstępie, że tego przeistoczenia, uwłaczającego godności pisarza, Gawalewicz uniknął zupełnie. Bohaterowie i bohaterki jego powieści tętnią życiem i prawdą, czytelnik odnajdzie w nich wprawdzie rysy charakterów i typów, które sam spotykał, ale nie uderzy go nigdy podobieństwo znanych mu osób. I wtedy właśnie, kiedy zdaje mu się, iż jest na tropie onego podobieństwa, przekonywa się, iż był w błędzie, że ma przed sobą typ, stworzony przez autora na tle jego studyów i obserwacyj, ożywiony jego talentem pisarskim, typ podpatrzony, ale bynajmniej nie skopiowany. Gdybyśmy chcieli odmówić autorowi prawa robienia swoich studyów i obserwacyj *in anima vili*, chwytania i zbierania rysów żywotnych, w takim razie powieść społeczna, a tem więcej współczesna, straciłaby racyę bytu, byłaby tylko płodem fantazyi, mniej lub więcej barwnym, ale nie odzwierciedleniem stosunków i charakterów prawdziwych, realnych.

Maupassant w swoim „Bel - Ami“ i Zola w „d'Argent“ przedstawiając sfery bardzo pokrewne z „Mechesami“ Gawalewicza, szukali typów wśród żyjących, a obserwacyę swoją skierowali ku stosunkom rzeczywistym, a jednak, zarówno krytyka, jak i czytająca publiczność, w tem właśnie widziały rzeczywistą wartość społeczną tych dwóch powieści.

Między pisarzem współczesnym a paszkwilistą spoczywa cała przepaść różnicy. Ten ostatni przenosi żywcem osoby na papier i krzywdą sportretowanych figur zdobywa sobie rozgłos wśród niewybrednych, a żądnych skandalu lub sensacyi czytelników. Paszkwil, to nie płód literacki, ale bękart pisarski, zrodzony z nieuczciwości i złośliwości, nad którym krytyk pogardliwie łamie pióro, a od którego szanujący się czytelnik ze wstrętem się odwraca. Powieść natomiast współczesna nie przestaje być nią i nie nabywa pokrewieństwa z paszkwilem, chociażby nawet zła wola i złośliwe wścibstwo dopatrywały się w niej podobieństwa osób, jeżeli autor swoim typom nadał cechy samoistne, jeżeli, jak powiedzieliśmy wyżej, stworzył je na tle własnych studyów i obserwacyi.

W tem właściwem i podniosłem znaczeniu pisarzem współczesnym jest Gawalewicz w swoich „Mechesach“.

W drugiej części spotykamy mniej więcej tych samych bohaterów i bohaterki, z którymi zapoznał nas autor w poprzedniej. Na pierwszym planie stoi tak samo Bernard Sandstein, ów niefortunny małżonek Toli Zabiełłowskiej, która po rozstaniu się z mężem, stale osiadła w majątku rodzinnym Grzędy i tam z całem poświęceniem wychowuje synka Sewerka. Bernard jest widocznie uprzywilejowanym faworytem autora, wcielił bowiem w niego wszystkie możliwe przymioty, tak dalece, iż czasami wygląda on raczej na fenomenalne zjawisko, niż na człowieka z krwi i kości. Gawalewiczowi chodziło, o ile się zdaje, o przedstawienie ideału uspołecznionego żyda i dlatego, zapatrzony w niego, przymykał z umysłu oczy na właściwe każdej naturze ludzkiej przywary i słabostki. W istocie Bernard Sandstein ma przed sobą jeden tylko cel, dla którego żyje, działa i walczy — społeczeństwo. Jak umiał opanować zranione swe serce i sponiewieraną przez żonę ambicyę, tak samo wyrzekł się wszelkich osobistych widoków, a wszystkie siły, czas, majątek i zdolności poświęcił pracy społecznej. Nie jest on właściwie ani bankierem, ani przemysłowcem lub przedsiębiorcą, ale działaczem społecznym. Do urzeczywistnienia szlachetnych dążności nastręcza się młodemu Sandsteinowi doskonała sposobność, z chwilą, kiedy wchodzi jako członek zarządu wielkiego i jak się zdaje, kwitnącego przedsiębiorstwa akcyjnego „Postęp“. Losami „Postępu“ kieruje trzech typowych mechesów geszefciarzy — Klappermann, Blatt i Seliger, których jedynem marzeniem napełnić swoje kieszenie, a czynią to kosztem sromotnego wyzysku, zarówno interesu ogólnego, jak i pracowników, prawdziwych białych murzynów. Wprawdzie na czele rady stoi hr. Struś Wydżżewski, którego nazwisko służyć ma za szyld dla łatwowiernej publiczności. Słomiany ten prezes jednak, skończony głupiec, pyszałek i sybaryta, poprzestaje zupełnie na marnej roli narzędzia, a zaszczyt poruszania dzwonka na posiedzeniach, niedołężnego kierowania z góry ukartowanemi naradami, a wreszcie idyotycznego przytakiwania trzem głównym „macherom“, zadawalnia go zupełnie. Całości zarządu dopełnia dwóch zięciów Blatta i Seligera — książe Janusz Oczko, ożeniony z Izą Blattówną i Wilhelm baron Lipa de Lipecki, mąż Seligerównej. Obaj ci kretyni, wyzuci z wszelkich szlachetniejszych poczuć, żyjący z posagu żon, na których wybryczki w zamian za to przez palce patrzą, zajęci wyłącznie używaniem i wszelaką rozpustą, nie mają nawet wyobrażenia o tem, że jakiś interes ogólny istnieje.

Do takiego grona wchodzi Bernard i nic dziwnego, że uczciwem okiem swojem nietylko odrazu ocenia wartość swoich kolegów i ich działalności, ale zarazem i kruchość całego przedsiębiorstwa, które, służąc wyłącznie interesom jednostek, lada chwila, jak bałwan gliniany runąć może. Nie szczędzi też zarządowi na pierwszem zaraz posiedzeniu surowej krytyki, skutkiem czego odrazu występuje w roli oponenta.

Zanim jednak przystąpimy do właściwej akcyi, należy się kilka słów charaktystyki jednego z głównych czynników, które na nią oddziaływują. Jest nim dom państwa Klappermanostwa. Klappermann tem się różni od dwóch swoich wspólników Blatta i Seligera, którzy są ordynaryjnymi geszefciarzami, podszytymi przywarami przeżytych lowelasów, iż ma wyobrażenie o istnieniu sprawy społecznej i uznaje potrzebę wywieszania jej, niby czerwono-zielonej laterki, na głównym maszcie okrętu. To też, kiedy Blatt i Seliger napełniają kieszenie, a w antraktach między rozmaitemi geszeftami flirtują, Klappermann usiłuje tanim kosztem, za pomocą szumnych frazesów, różnych szerokich, lecz nigdy w czyn nie wprowadzonych, projektów, nadać sobie charakter człowieka społecznego. Do należytego

dozwolić trzeba, iżby takim ćwiczeniom mógł przewodniczyć ktoś inny oprócz katechety, n. p. jakiś misyonarz.

*c)* Uczniom należy swobodę i wolność pozostawić co do wpisywania się do religijnych stowarzyszeń i bractw, które pielęgnują i podtrzymują ducha wiary i pobożności, jak n. p. Kongregacya Sodalisów Maryi, Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus itp.

*d)* W niektórych prowincyach poczyna się szkoła po wakacyach Bożego Narodzenia dopiero 2go stycznia. Z okoliczności, że uczniowie od miast oddaleni musieliby w tych wypadkach w sam dzień świąteczny (Nowego roku) podróż odbywać, proszą biskupi, by wszystkie podobne ferye o jeden dzień przedłużyć, a tem samem dać dzieciom przykład z góry i sposobność uszanowania dni świętych.

Te oto są główne myśli i projekta, które wprowadzone w czyn i życie, mają ułatwiać religijne wychowanie młodzieży — mają jej podawać przystępniej jak dotąd — gruntowną znajomość zasad wiary, mają ją pouczać jak tę wiarę kochać i później w życiu stwierdzać praktyką te zasady, jakiemi ją w młodości kształcono.

Że uwagi te i myśli są w niejednem trafne, że przeprowadzone konsekwentnie i przy chętnym współudziale gron nauczycielskich i władz szkolnych mogą wiele przynieść korzyści, o tem pewno nikt nie wątpi, i już za to samo uznanie i wdzięczność należy się zwierzchnikom Kościoła.

Ale z drugiej strony przyznać musi każdy bezstronny, że te zmiany nie znoszą anormalnego stanu rzeczy, jaki ze szkodą młodzieży panował dotąd przy nauczaniu religii, nie wprowadzają tego rodzaju metody, któraby choć w części odpowiadała ogólnym żądaniom kompetentnych w tej mierze sędziów, katechetów, i ogółu społeczeństwa. Są to tylko skromne, nieśmiałe melioracye, podkład zostaje ten sam, szkodliwy i zgubny, jak mówi doświadczenie tylu lat, a z tego materyału i najlepszych chęci nauczyciel nie wyciągnie korzyści, jakie pragniemy widzieć z naszej pracy w szkole.

Bo naprzód zwracamy uwagę, że uchwała zostawia rozkład nauki religii w wyższem gimnazyum nietkniętym i o żadnej proponowanej dawno zmianie nawet słyszeć nie chce, uważając dotychczasowy plan za prawidłowy i „logiczny“. Wobec tego postanowienia, które tak zasadniczo staje w obronie nietykalności nauki w wyższych klasach odpowiadamy to tylko jedno, iż jeżeli wogóle podnosiły się kiedykolwiek głosy protestu przeciw obecnemu porządkowi rzeczy, to one za cel miały właśnie klasy wyższe, a mianowicie, rozkład niefortunny przedmiotu i fatalne podręczniki. Przerzućmy wszystkie z tego zakresu artykuły i ogłoszone projekta reformy, zapytajmy się tych, którzy w tej sprawie, jeżeli nie decydujący, to pewno doradczy i znaczący głos mieć powinni, nauczycieli religii, a przekonamy się, że wszystko protestuje przeciw wrzekomej logice dzisiejszego systemu i przeciw dotychczasowym pod ręcznikom. Zresztą i samo doświadczenie przemawia za tem, że w wyższem gimnazyum religia inaczej wykładaną być musi, jeżeli mamy pomyślniejsze odnosić rezultaty.

Młodzieniec z gimnazyum musi ze swą wiedzą wynieść też zasób jakiś materyału do odporu i obrony przeciw zwykłym, codziennym zarzutom, z jakimi się spotka między obojętnymi lub nieprzyjaciółmi wiary. Musi znać i rozumieć powody i ich siłę, dlaczego był i zostać winien katolikiem i te zasady stosować do praktyki późniejszego życia. Nie mogą mu być obce, ale przynajmniej z imienia znane dzisiejsze niby naukowe, a w gruncie rzeczy błędne teorye i doktryny, których urok nowości już w niejednym zachwiał wiarę w dogmata katolickie. Kiedy znowu dzisiejsi nieprzyjaciele wiary, na podstawie, szczególniej nauk przyrodniczych, opierają swe wycieczki i zaczepki — to one uwzględnione być muszą bezwarunkowo przy nauce religii. Że zaś dotychczasowy program do tego się nie poczuwał, a i podręczniki nie nadawały się już wcale, ogólna opinia proponowała wprowadzenie do VIII klasy Apologetyki. Powody, jakimi konferencya umotywowała odrzucenie podobnej zmiany są te przedewszystkiem, że nie posiadamy dotąd odpowiedniego dziełka z zakresu Apologii, a następnie, iż czasu za mało jest na to w VIII klasie. Odpowiadamy naprzód, iż jako zachętę, wyznaczywszy choćby skromne honoraryum, otrzymamy już niejeden, ale kilka podręczników Apologii, choćby opracowanych na podstawie rozkładu, jaki w podwójnej formie świetnie wypracował ks. Zoeller w swej reformie nauki religii. O braku czasu mowy nie ma — bo dzisiejszy materyał klasy VIII absolutnie za obszerny jest dla swego ogromu, a przecież i dalej miałby pozostać — i nie wiemy, czy więcej obciążającą byłaby zajmująca a przystępna Apologia — jak jest dzisiaj historya kościelna.

Więc z tych względów sądzimy, że nowy projekt reformy — skoro istotnie w życie wejdzie—nie wiele w pożądanym od dawna przedmiocie korzystnego zdziała. Przynajmniej, jeżeli system zmienionym być nie ma, skoro tradycya zapewniła mu moc obowiązującą—to zmieńmy choćby podręczniki nauki religii w wyższem gimnazyum. Jeżeli konferencya sama za nieodpowiednią uznała książkę Dogmatyki ogólnej dla V klasy, to my dodamy, że trzeba nie znać podręcznika dla klasy VI, by ani słowem nie dotknąć jego koniecznej zmiany.

Skoro zatem pragniemy młodzieży jakąkolwiek przynieść pomoc, a nie godzimy się na gruntowną reformę, wprowadźmy stanowczo nowe podręczniki do klas wyższych. Pisał o tem kiedyś *Przegląd*, że na Bukowinie już wyrugowano książki Martina i wprowadzono Drehera, jako odpowiadającego więcej wymaganiom czasu i nowszej krytyki i radził zaprowadzić go u nas, oczywiście w przekładzie. O ile znamy opinię ludzi fachowych zgadzają się wszyscy na to, by w braku własnych dzieł przyjąć do V i VI klasy Dogmatykę ks. Drehera, do VII Etykę Koniga, a do VIII historyę kościelną Wedewera — poddajemy te głosy pod rozwagę sfer decydujących — pragnąc tem ułatwić tylko przeprowadzenie koniecznych ulepszeń, do których jednak jeszcze nam daleko.

W niższem gimnazyum ulega nauka religii pewnej korzystnej zmianie na rzecz Katechizmu, boimy się tylko, czy nie ucierpi przy tem wykład liturgii, kiedy się ją cokolwiek pobocznie a może i pobieżnie traktować będzie. Liturgia przedstawiała zawsze pewny zaród niezgody pośród wnioskodawców reformy. Jedni sprowadzić ją chcieli do minimum lub ją po prostu wcielić do katechizmu — inni zostawiali jej dotychczasowe miejsce, a to głównie z powodu, iż gruntowne zrozumienie kultu katolickiego, jego zewnętrznej formy będzie przeciwdziałać zaniedbywaniu religijnych ćwiczeń. Ci zdają się mieć za sobą słuszność, tem więcej, że i umysł ucznia w klasie IV jest już tego rodzaju, iż jako więcej rozwinięty przyjmie z pożytkiem i łatwiej podobne wykłady.

Cokolwiekbądź, liturgia nie jest rzeczą podrzędną, jak dla wiary nie są obojętnemi zewnętrzne objawy religijnego kultu. Z tego powodu nie rokujemy wielkiego powodzenia i pożytku ze zmiany, jaką proponuje świeża uchwała.

Że katechizmowi przeznaczono więcej czasu, z tego oczywiście cieszyć się tylko wypada, skoro rozumiemy dobrze, iż właściwie cała nauka religii według Stoeckla powinna w gimnazyum tylko katechizm obejmować, oczywiście w formie rozwojowi uczniów odpowiedniej. Tym sposobem z każdym rokiem wiara młodzieży coraz więcej będzie i gruntować się i rozwijać, a zarazem obwarowywać zasadami etycznemi przeciw złemu i dowodami ściśle naukowymi przeciw prądom niewiary.

Ale temu systematycznemu rozwojowi stoi na przeszkodzie dzisiejszy plan szczególniej wyższych klas, którego nowa reforma nie tylko nie usuwa, lecz owszem sankcyonuje i zatwierdza.

Kończąc zatem nasze uwagi, oświadczamy, iż powyższe uchwały, o ile mają na celu ułatwienie i podniesienie religijnego wychowania, czynią w tym kierunku nieśmiały tylko krok, stanowczo nie zaradzają złemu, a mogą to fatalne sprowadzić następstwo, iż pod pozorem, że się coś zrobiło, przestaniemy myśleć seryo o naprawie obecnego systemu. Jeżeli mamy uzasadnioną nieufność i niechęć do zmian wogóle, to jednak, kiedy powody za taką reformą przemawiające są i jasne i od kompetentnych w tej mierze arbitrów zgodnie przyjęte—nie można się temu sprzeciwiać. Wreszcie optymista, najbardziej rozmiłowany w dzisiejszych stosunkach, nie może nie dostrzedz, że źle się dzieje — a w tym wypadku obowiązkiem jest dla wszystkich zaradzić złemu. Ograniczmy się na zmianach choćby najkonieczniejszych, na zmianie podręczników — a może z czasem i w innych ludzie dobrej woli środki podadzą odpowiednie. O tych właśnie najpotrzebniejszych przekształceniach chcieliśmy wypowiedzieć nasze zapatrywania w myśli, że przysłużymy się dobrej sprawie — i że one wywołają nie czczą dyskusyę, ale w rzeczywistości sprowadzą zmianę na lepsze. *X.*

## † Ś. p. X. Albin Dunajewski.

Dziś przywalił kamień grobowy śmiertelne szczątki najlepszego z Pasterzy. Ze wszystkich stron kraju zjechali się ludzie do Krakowa, aby po raz ostatni ujrzeć jeszcze to pogodne oblicze ujęte snem wiecznym i wziąć udział w pogrzebowym obrzędzie.

Cnoty zmarłego, który nigdy nie szukał rozgłosu, lecz żył oddany wyłącznie Bogu i swemu szczytnemu powołaniu, teraz dopiero, gdy go już nie ma, w całej pełni ocenić można. Teraz dopiero poznaje nasz naród, kogo utracił. O życiu zmarłego księcia Kościoła znajdujemy w mało znanej broszurze księdza Wacława, Kapucyna, następujące szczegóły: „Rodzice księdza Kardynała, Szymon i Antonina z Błażowskich znani byli powszechnie ze staropolskiej gościnności, prawności i niezwykłej pobożności. Jakoż zaledwie Pan Bóg obdarzył ich synem, któremu na chrzcie dano imię Albin, bogobojna matka, gdy dziecko niebezpiecznie zachorowało, złożyła je u stóp ołtarza przed cudownym obrazem Matki Bożej w Kochawinie, oddając je w opiekę Najśw. Panny. Gdy po utracie narzeczonej, panny Szczepanowskiej, wszelkie widoki ziemskie ś. p. Albinowi się zamknęły, pragnął wstąpić do zakonu i w tym celu radził się swego spowiednika i przyjaciela księdza Kajsiewicza. Ks. Kajsiewicz atoli, chociaż sam zakonnik, odpowiedział mu wręcz, że ma inne powołanie i że go niezawodnie czeka inne od Boga przeznaczenie. „Zostaniesz biskupem — pisał natchniony proroczym duchem ksiądz Kajsiewicz— i na tem stanowisku jeszcze większe aniżeli w zakonie będziesz miał pole do ofiar i poświęceń dla Boga i posług dla Ojczyzny“.

O godności biskupiej Dunajewski zupełnie nie myślał, pragnął tylko swe pełne miłości serce oddać całkowicie Bogu i w całopalnej poświęcić się ofierze, uznając wszakże zdanie tak świętobliwego swego przyjaciela i spowiednika za Głos Boży poddał się mu i wstąpił w Krakowie do Seminaryum. Zaledwie atoli w r. 1861 został wyświęcony na księdza, aż tu naraz poczęły się sprawdzać przepowiednie ks. Kajsiewicza. Wszyscy, co tylko byli w Krakowie pobożniejsi, skupili się przy ś. p. Dunajewskim szukając u niego duchownej porady, wyższych natchnień, nawet pomocy i protekcyi.

Żywa wiara, głębokie przejęcie się ważnością powołania świętego, najwyższa świętobliwość, czułość serdeczna i nadto szczególniejsze dary łaski, któremi Pan Bóg, wybrawszy go sobie, przeobficie uposażył i ubłogosławił, czyniły go zdolnym, że wszystkim i we wszystkiem umiał dogodzić. Nadto przyjazne stosunki z Potockimi, odznaczającymi się tradycyjną hojnością i szczodrobliwością, ze wszystkiemi znakomitszemi osobistościami, dawały mu możność, jeśli sam nie był w stanie, wyjednania dla potrzebujących wszystkiego, czegoby potrzebowali. Sam doznawszy przez ośmioletnie srogie więzienie wielu bolesnych cierpień i dotkliwych udręczeń, odczuwał w swem najczulszem sercu cierpienia innych, te drogi życia ciernistę, żeby mógł innych po nich do nieba prowadzić. Jednem słowem, był on w owym czasie w Krakowie prawdziwym aniołem opiekuńczym dla wszystkich, co potrzebowali pomocy materyalnej i przewodnictwa do wyższej doskonałości. Bóg mu sam wystarczał i nikogo nie potrzebował, o nic się nie starał i niczego nie szukał. Niepomierną obarczony pracą, szukał wytchnienia i wzdychał do samotności dla swobodniejszej i gorętszej kontemplacyjnej modlitwy, w której skupiło się całe jego życie. Pomimo to imię jego jako świątobliwego kapłana, doskonałego spowiednika i natchnionego kaznodziei, lotem błyskawicy rozniosło się i stało się głośnem w całej Polsce; w najodleglejszych zakątkach Litwy i Ukrainy wiedziano o nim. Jakoż, gdy w owym czasie ksiądz Feliński został Arcybiskupem warszawskim, niezwłocznie zaprosił do siebie ks. Dunajewskiego i zamianował go rektorem seminaryum. Po wywiezieniu atoli Arcybiskupa Felińskiego na wygnanie, rząd rosyjski pozamykał zaraz w nocy wszystkie klasztory w Warszawie; zastępcę Arcybiskupa Felińskiego Nominata Biskupa Rzewuskiego wywiózł w głąb Rosyi do Astrachanu nad morze Kaspijskie, i wszystkich księży, co tylko odznaczali się pobożnością i wyższością, wysłał na wygnanie. Ksiądz Dunajewski prawie cudem ocalał. Ostrzeżony w czas przez patryotów, pokryjomu uciekł z Warszawy, w chwili właśnie, kiedy wysłani siepacze mieli go aresztować. Zaocznie więc tylko był sądzony, skazany na śmierć i *in effigie* powieszony.

Po powrocie do Krakowa ks. Dunajewski zamieszkał w skromnej celce klasztoru Kapucynów; odżyło snadź było w jego sercu dawne pragnienie zostania zakonnikiem, ale Pan Bóg — jak to ks. Kajsiewicz przepowiedział — inne mu przeznaczenie gotował i dla godnego spełnienia tego przyszłego wielkiego przeznaczenia, zaznajomił go z wszelkimi rodzajami prac kapłańskich. I tak był on wikaryuszem przy ustronnym wiejskim kościółku w Rudawie, kapelanem administratorem probostwa przy kościele Najśw. Panny Maryi na Piasku (przy którym znajduje się jeden z najdawniejszych w Polsce cudowny obraz Matki Bożej, a który zostawszy biskupem ukoronował), nauczycielem religii w szkołach (u Wizytek i na pensyi p. Górskiej), spowiednikiem zakonnic, egzaminatorem kandydatów na proboszczów, radcą sądu dyecezalnego, wreszcie — jak wspomnieliśmy — rektorem seminaryum i wkońcu przez Ojca św. Piusa IX zaszczycony godnością prałata. Nadto jeszcze, tercyarz św. O. Franciszka, przejął się duchem tego wielkiego Świętego, i chociaż musiał żyć na świecie, żył jednak jako prawdziwy zakonnik. I oto kiedy usunięty, zapomniany, niemal w ukryciu zostawał jako kapelan Wizytek, naraz najniespodziewaniej (dnia 21 kwietnia 1879) powołany został do objęcia krakowskiej katedry biskupiej.

Dzień ingresu (8 czerwca 1879) ks. Dunajewskiego na stolicę biskupią na zawsze pozostanie pamiętnym dniem odrodzenia się biskupstwa krakowskiego, a dziwnym opatrznościowym zbiegiem okoliczności stało się to właśnie w ośmsetną rocznicę męczeństwa św. Stanisława, biskupa krakowskiego.

Oto słowa, któremi przy wstąpieniu swem na stolicę, powstawszy z tronu i wzniósłszy ręce swoje w stronę kaplicy św. Stanisława, mowę swą głosem wzruszonym, rzewnym i natchnionym zakończył:

„O święty Stanisławie, Patronie nasz, Patronie ziemi polskiej, wielki i świętobliwy wzorze mój, błogosław mnie na tej stolicy, którą sam zajmowałeś; błogosław mi i wspieraj mnie Twoją pomocą, wyjednaj mi łaskę Bożą, odwagę i męstwo niezłomne, abym godnie sprawował rządy zleconej mi owczarni. Jakeś wskrzesił z grobu Piotrowina, tak wskrześ, o święty Stanisławie, wskrześ w sercach naszych miłość dla Chrystusa Pana; a jako członki Twe rozsiekane zrosły się napowrót, tak niechaj ten bolesny rozdział Ojczyzny naszej ustąpi, byśmy wszyscy zjednoczeni w Bogu miłością wzajemną, zróść się mogli w jedną całość ku chwale Boga Najwyższego pod opieką naszej Królowej Niebieskiej, Najśw. Maryi Panny.“

O ile poniżenie, upośledzenie katedry krakowskiej było wielkie, o tyle przez wybranego Opatrznością świętą biskupa Dunajewskiego w nader krótkim czasie odrodzenie i podniesienie jej było równie wielkie.

Przekształcenia tego dokonał ks. Biskup z wielką rozwagą i roztropnością, oględnością i wyrozumiałością, korzystając przezornie z każdej pomyślnej okoliczności, stopniowo, powoli, łagodnie, lecz niemniej wytrwale i stanowczo.

Przedstawić chociaż pobieżnie całą działalność zmarłego Pasterza i wykazać całą doniosłość tej działalności, zliczyć wszystkie dobrodziejstwa, jakie spłynęły na dyecezyę za Jego rządów, jest rzeczą trudną. Przytoczymy tylko niektóre główniejsze sprawy. I tak: Wyjednał rozszerzenie uszczuplonej swej dyecezyi, liczącej tylko 134.433 wiernych, do poważnych granic z 714 279 ludności; uzyskał przywrócenie biskupom krakowskim dawnego ich tytułu książąt; ukoronował cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny w Krakowie na Piasku i drugi na Kalwaryi; fakultet teologiczny, staraniem zmarłego obsadzony przez najuczeńszych mężów, należy dziś do najznakomitszych w Kościele; sprowadził do Krakowa zakon Zmartwychwstańców, Siostry Miłości Bożej, Nazaretanki, a do Kęt Kapucynki; założył w Krakowie dwa Zgromadzenia Tercyarzy i Tercyarek św. O. Franciszka, celem utrzymania sal schronienia dla ubogich; staraniem śp. kardynała ruiny dawnej wspaniałej rezydencyi biskupiej wraz z kaplicą zostały odrestaurowane.

Doprowadziwszy dyecezyę swą przez dziesięcioletnie rządy do najpomyślniejszego stanu, umiłował tę dyecezyę całem sercem i duszą i gdy mu ofiarowano arcybiskupstwo metropolitalne we Lwowie, bez względu na to, że biskupstwo krakowskie miało nader szczupłe uposażenie, bo wszystkiego zaledwie 12.000 zł. na wszelkie potrzeby i na koszta podróży w czasie tak częstych wizyt, a lwowskie arcybiskupstwo miało 100.0.0 zł. rocznego dochodu, propozycyi tej wszakże nie przyjął i Krakowa nie chciał opuścić. Owszem ze szczupłych swych nader funduszów przy każdej sposobności nawet nad możność hojnym był i szczodrobliwym.

* * *

Przed zgonem jeszcze ks. kardynała Dunajewskiego nadeszła depesza od Najj. Pana, zapytująca o zdrowie księcia Kościoła. Niestety, kapituła mogła już donieść Monarsze tylko żałobną wiadomość o zgonie Arcypasterza.

## Walka o „tabulki“.

(*Nowa operetka młodoczeska*).

Z Pragi piszą:

Walkę o „tabulki“ rozpoczęła uchwała Rady miejskiej, powzięta wskutek wniosku młodoczeskiego radcy Klimy, aby nadal, celem uwydatnienia słowiańskiego charakteru Pragi, napisy ulic umieszczane były wyłącznie po czesku, gdy od r. 1854 tablice te nosiły napisy czeskie i niemieckie. Natychmiast w myśl tej uchwały młodoczeski radca Vilímek zajął się gorliwie zdejmowaniem dawnych tablic i umieszczaniem nowych, wyłącznie czeskich.

Wywiązały się ztąd następujące trudności: Nasamprzód dyrekcya policyi zabroniła umieszczać te nowe „tabulki“ o napisach czeskich i barwach „słowiańskich“ na gmachach państwowych, koszarach i t. d. Następnie niemieccy właściciele zaprotestowali przeciwko umieszczaniu wyłącznie czeskich „tabulek“ na swych kamienicach. Dyrekcya policyi poparła ten protest oświadczeniem, że umieszczenie „tabulki“ bez przyzwolenia właściciela stanowi naruszenie własności. Swoją drogą niemieccy właściciele poczęli własnym kosztem wywieszać tablice z napisami niemiecko-czeskimi albo też tylko niemieckimi. Ponieważ zaś właśnie w głównych ulicach starego miasta zastęp niemieckich właścicieli kamienic jest bardzo liczny, przeto wolność wywieszania tablic niemieckich lub czesko niemieckich groziła całkowitem zwichnięciem efektu pierwotnej uchwały rady miejskiej, dążącej do zabezpieczenia miastu fizyognomii czeskiej.

Dnia 20 kwietnia wyszło przeto nowe rozporządzenie rady miejskiej, wygłaszającej zasadę, że nie wolno (czeskich) urzędowych nazw ulic przekładać na inne języki, że zatem nie wolno tłómaczyć n. p. „Ovocni trh“ na Obstmarkt, plac Wacława na Wenzelsplatz itd. Gdyby się to rozporządzenie było utrzymało, tem samem niemieckie (względnie czesko-niemieckie) „tabulki“ stawały się niemożliwe. Jednakże namiestnictwo dnia 12 maja unieważniło rozporządzenie rady z 20 kwietnia.

Tymczasem ze strony młodoczeskiej celem sprowadzenia *ad absurdum* wywieszania przez niemieckich właścicieli niemieckich napisów, zaczęto umieszczać na kamienicach własnych napisy ulic w najrozmaitszych językach, rosyjskim, francuskim, włoskim, a nawet — tureckim. Nadto n. p. młodoczeski radca Czernohorsky wywiesił tablicę czesko niemiecką, na której przekład ulicy spalonej, zamiast „Brennte Gass“, jak dawniej, brzmiał „Brennte gase“ (czyli spalone gazy). Kiedy wreszcie w Radzie jeden ze staroczeskich radzców wskazywał na dziwaczny chaos napisów ulic, młodoczescy radzcy odpowiedzieli, że to jest naturalnym skutkiem wolności wywieszania tablic własnych; mianowicie p. Czernohorsky zaznaczył, że nikogo nie można zmusić do poprawnego przekładu i ztąd też na jego własnej kamienicy zjawił się ów, przytoczony powyżej błąd w przekładzie.

Swieżo zatem magistrat usiłował rozciąć węzeł gordyjski, wydając rozporządzenie, aby wszyscy właściciele kamienic, którzy własnym kosztem wywiesili „tabulki“, niezwłocznie je usunęli. Oczywiście jest to wielce skomplikowana kwestya, czy można właścicielowi zabronić wywieszenia tablicy z napisem ulicy, albo n. p. uwydatnienia go na firmie kupieckiej, nad numerem kamienicy itd. Bądź co bądź, namiestnictwo rozporządzeniem z 15-go b. m. zniosło wymienione rozporządzenie magistratu, a zarazem zawiadomiło zastępującego nieobecnego burmistrza p. Gregora, wiceburmistrza Dra Podlipnego, że zabrania mu nadal wydawać rozporządzenia w tej sprawie.

Na tem nie skończy się „walka o tabulki.“ Bo tymczasem nagromadziło się mnóstwo rekursów właścicieli przeciwko rozporządzeniom magistratu, procesów tych właścicieli niemieckich z powodu umieszczonych na ich kamienicach bez ich przyzwolenia „tabulek“ wyłącznie czeskich itd. Rozpatrzenie tych wszystkich rekursów i procesów, nie licząc tych, które się ciągle odbywają przed sądem karnym z powodu złośliwego uszkodzenia „tabulek“ na całe lato dostarczy materyału agitacyjnego.

## Z wystawy.

Akwaryum jest już dla publiczności otwarte. Zawiera ono bardzo wiele ciekawych rzeczy. Wstęp do niego kosztuje w dnie powszednie 15 ct. od osoby, w niedziele i święta 10 ct.

* * *

Jurorowie bydła rogatego już ukończyli swą pracę i w sobotę wieczorem ogłoszą wyrok. Posiedzenie komitetu dla mleczarstwa odbyło się dziś rano w stajniach na placu. Jako

---

odegrania tej roli potrzeba Klappermanowi domu otwartego, co też istotnie osiąga przy pomocy sprytnej, a nadewszystko z rezygnacyą znoszącej upokorzenia towarzyskie żony, Julii Heleny, oraz zręczności i zabiegliwości Kocia Nachalskiego, który za obiadki i zręcznie od czasu do czasu podsuniętą pożyczkę oddaje mu niepomierne usługi. Koniec końców, dom państwa Klappermanowstwa staje się w całem tego słowa znaczeniu otwartym. Spotkać tu można wszystko, co wybitniejsze i głośniejsze w mieście, a więc przedstawicieli i przedstawicielki starych rodów, ludzi inteligencyi i talentu obok figur efemrycznych, potentatów świata finansowego i przemysłowego, wśród różnorodnych lalek towarzyskich. Cały ten tłum salonowy przeprowadza Gawalewicz przed oczyma czytelnika, tchnący życiem i prawdą.

Z tak niebezpiecznym wrogiem rozpoczyna walkę młody i nieznany dotąd zgoła Bernard. Jego obawy bowiem wnet się sprawdziły, gdyż Blatt i Seliger, ułakomieni wysokim kursem akcyj „Postępu“, sprzedali je potajemnie zagranicznym geszefciarzom, którzy zamierzają zagarnąć całe przedsiębiorstwo w swoje ręce i wycisnąć je, jak cytrynę, na swoją korzyść. Sandstein zamierza bronić do upadłego zagrożonej pozycyi i ufny w dobroć sprawy, oraz poparcie ludzi, którym interes ogólny leży na sercu, rozpocząć z najazdem zagranicznym bój na życie i śmierć.

I tu znowu daje nam autor kilka typów, poprostu wybornych. Oto książę Gołoński, tak dalece zaprzątnięty myślą o utrzymaniu powagi i blasku swojej mitry książęcej, że mu ta troska mózg i serce wysuszyła. Społeczeństwo i interes ogólny widzi on tylko przez pryzmat swoich książęcych oczu. Albo hr. Płonicki, płochy i płytki, pomimo pięćdziesiątki miewający czasami podnioślejsze porywy, które wszakże pierwszy lepszy wzgląd towarzyski unicestwia. Nie ma on nawet odwagi swoich kastowych przesądów i dla tego w chwili decydującej, dla nienarażania się nikomu, woli pod zmyślonym pretekstem wyjechać za granicę dla ratowania nadwątlonych sił, które nigdy rzeczywistej pracy jąć się nie pokusiły. Nie braknie też krzykaczy, pseudo-demokratów, jak Łubski, Korczalski, którzy wiele czynią wrzawy, ostatecznie jednak, zapatrzeni w księcia i hrabiego, ślepo za nimi idą.

Jednem słowem ci, na których poparcie Bernard liczy, odstępują go, a wystarczyło do tego cofnięcie się księcia i podsunięcie hr. Płonickiemu ilustracyi pisemka humorystycznego, na której jest on przedstawiony w uścisku z Sandsteinem, wreszcie zręcznie rzucone podejrzenie, że to nowy rodzaj żydowskich szacherek.

Bernard zgnębiony i rozgoryczony wraca do domu i zastaje niespodzianie swoją żonę, która przybyła ze wsi dla pielęgnowania chorego Sewerka, bawiącego od kilku tygodni u ojca. Spotkanie się małżonków po trzech latach rozłąki nad łożem chorego dziecka skreślił Gawalewicz po mistrzowsku. Obie strony, widząc przed sobą ten łącznik, który ich skuł nierozwiązalnie, dziecko, rozumieją całą otchłań trudności, sprzeczności, jaką sobie stworzyli na przyszłość. Rozmowa ich mimowolnie obraca się około tego przedmiotu, w ten jednak subtelny sposób, że z żadnych ust nie pada ani jedno gorzkie słowo, a Tola zmuszona jest po raz wtóry uznać całą odpowiedzialność, jaką opuszczając nieopatrznie męża, wzięła na swoje barki. Delikatność Bernarda dla żony i tkliwość ojcowska wobec dziecka stają się dla Toli prawdziwą katuszą. To też pociągnięta nieświadomą dotąd siłą śpieszy ona na walne posiedzenie „Postępu“ i ukryta za filarem galeryi jest świadkiem całej kampanii, w której Bernard wiarą w dobroć swojej sprawy i nieubłaganą siłą argumentacyi, pomimo, że stanął w szranki sam jeden, odnosi zwycięstwo, demaskuje Klappermanna, a zagranicznych najezdców zmusza do liczenia się z siłami miejscowemi. W sercu Toli rodzi się podziw i cześć dla męża, który jej początkowo imponuje, następnie zaś pociąga i porywa, tak, że wraca do Grzęd nietylko z gorzkiem przeświadczeniem swojej winy, ale z poczuciem budzącej się miłości dla dzielnego ojca jej syna.

Zwycięstwo dało Bernardowi możność wprowadzenia „Postępu“ na wymarzone przez niego tory, zwłaszcza, że nagle i zgoła niespodziewanie przyszła mu pomoc w osobie starego Majenfelda, także mechesa, który tęgą głową swoją, żelazną wytrwałością i niezmordowaną pracą, dorobiwszy się znacznego majątku, rozumie, co winien społeczeństwu, wśród którego zdobył bogactwo i stanowisko. Majenfeld i Bernard to dwie pokrewne dusze, ten jednak młody, gorący i niedoświadczony nie przestał być marzycielem i entuzyastą, tamten zaś waży, kalkuluje i szlachetny cel z rachunkiem łączyć potrafi. W obu autor dał nam typy uspołecznionych mechesów, tylko, że zdaniem naszem, Majenfeld jest mniej wyidealizowany, ale za to więcej prawdziwy.

Przy pomocy Majenfelda udaje się istotnie młodemu Sandsteinowi odrodzić „Postęp“ i uczynić zeń instytucyę zdrową i społeczną.

Tymczasem w Grzędach w sercu Toli dojrzewa coraz więcej miłość dla męża, tem bardziej, że Sewerek wszystkie swoje porywy, myśli i uczucia ustawicznie od ojca odnosi. Dziecko staje się więc łącznikiem między zwaśnionymi małżonkami i ono z całą dziecinną prostotą i rzewnością łączy ich dłonie i serca. Ostatnie te sceny: rosnąca tęsknota Toli, bezwiedna rola pojednawcza Sewerka, zaliczamy pod względem artystycznym do najpiękniejszych. Gawalewicz miał tu szerokie pole do rozwinięcia swego lirycznego talentu, a zarazem i psychologicznej subtelności, które nietylko porywają, ale często i do głębi wzruszają czytelnika.

Z pośród postaci, które nie biorą czynnego udziału w głównej akcyi, a które służą autorowi do scharakteryzowania sfer i stosunków przez siebie opisywanych, wyróżniamy Resię, siostrę Bernarda. Jestto typ jakoby wykrojony z życia, który autorowi widocznie zdarzyło się spotykać nierzadko, skoro nakreślił go z tak uderzającą prawdą i subtelnością. Resia, przedwcześnie dojrzała, a nawet przejrzała, nie ma w sobie ani jednego rysu naszego dziewczęcia. Jej młodociane serce toczy już robak sarkazmu i zgryźliwości; obce mu wszelkie ideały; zamyka się ono przed rajem złotych marzeń, które zazwyczaj snuje nieświadome goryczy i zawodów życia dziewczę, a natomiast wybucha żądzą użycia i błyszczenia. Każde jej słowo, nawet wtedy, gdy bratu swą duszę odkrywa, mrozi i przeraża jednocześnie. Żadne uczucie podnioślejsze i szlachetniejsze nie rozkwitnie w duszy Resi, całą bowiem wypełnił egoizm. Biada człowiekowi szlachetnemu, jeżeli kiedyś stanie przy jej boku, zawiedzie ona wszystkie jego nadzieje i obrazi wszelkie uczucia, a kto wie, czy za sobą w błoto nie pociągnie.

Inny zgoła typ przedstawia Melcia Samełówna, która ukochała Bernarda, ale tą miłością zmysłową, zwierzęcą i dlatego kiedy widzi, że go traci bezpowrotnie, wije się z bólu fizycznego, a następnie idzie za pierwszego lepszego Wiedeńczyka, którego nawet nie zadała sobie trudu bliżej poznać. Jestto samica w całem tego słowa znaczeniu.

Ciekawym i charakterystycznym jest stary Sandstein. Nie posiada on rażących wad, ale nie ma też zmysłu do rozumienia czegokolwiek prócz grosza i interesu i dlatego szlachetne porywy Bernarda budzą w nim tylko przestrach: do czego ta „szalona głowa doprowadzi!“

W ogóle w „Mechesach“ spotykamy interesujących typów bez liku, a te nawet, które autor zaledwie szkicował lub epizodycznie wprowadził, noszą na sobie cechę realnej prawdy i sumiennej obserwacyi.

Podniósłszy dodatnie strony ostatniego utworu Gawalewicza, nie możemy pominąć ujemnych, a w szczególności jednego, zdaniem naszem, kardynalnego błędu. Oto autor rzeczywiście po macoszemu obszedł się z żywiołem polskim. Wszystkie tedy postacie polskie, jakie wprowadza, są uosobieniem kretynizmu, głupoty, moralnej nicości i upodlenia.

Wprawdzie Gawalewicz mógłby na swoją obronę przytoczyć, że około Klappermannów, Blattów, Seligerów i t. d. kręcą się tylko tak marne figury, jak książę Oczko, bar. Lipecki, hr. Struś-Wydrżewski *et tutti quanti*, ale przecież Bernard i Majenfeld zawsze umieli u nas znaleźć w swych społecznych pracach ludzi, którzy chętnie i szczerze podawali im rękę uznania i rzeczywistego poparcia. Być może, iż Gawalewicz w ostatniej części swojej trylogii naprawi ten błąd, czego wyznajemy szczerze, w interesie poważnej wartości jego utworu, pragniemy bardzo.

Zarzucimy także Gawalewiczowi, że niekiedy staje się nieco rozwlekłym i za drobiazgowym, mianowicie też w części opisowej, na czem miejscami, pomimo świetnej formy, jaką autor włada, traci żywość akcyi.

Pomimo tych usterek, dał nam Gawalewicz powieść społeczną w całem znaczeniu tego wyrazu, która stanowi poważny dorobek w naszej literaturze i w niej pozostanie nietylko jako utwór rzeczywistego talentu, ale i jako żywotny, prawdziwy obraz współczesnych ludzi i stosunków.

jurorów dla mleczarstwa zaproszono pp. B. Augustynowicza, dra Adametza, dra Kleckiego, K. Węclewskiego, z Poznańskiego, Oskara Schnella, W. Massalskiego i T. Langego. Do konkursu mleczności zgłosili krowy pp.: Stefan Irsay z Lipnik, Kazimierz Jadowski z Bukowca, A. Hulimka z Mycowa, Józef Grunwald z Cebłowa, Jan Paygert ze Streptowa, Konstanty Pawlikowski z Brześcian, Roman hr. Potocki z Łańcuta, Stanisław hr. Siemieński z Pawłosiowa, Bolesław Smiałowski ze Stojaniec i Józef Wiktor z Czudca. Nadto zgłosiło się do konkursu kilku włościan.

* * *

Wycieczki dziatwy szkolnej na wystawę, przybędą z pow. bobreckiego, brodzkiego i jaworowskiego. W każdym z tych powiatów zebrano na ten cel znaczne sumy.

* * *

Przed pawilonem polsko-amerykańskim, ustawiono na kolumnie piękny biust Kościuszki dłuta p. Tad. Barącza.

* * *

Członkowie wiedeńskiego związku przemysłowego (Wiener-Gewerbeverein), na którego czele stoi br. Czedik, były prezydent kolei państwowych, przybędą do Lwowa 28 b. m. Lwowska izba handlowa na wczorajszem posiedzeniu wybrała komitet, który zajmie się przyjęciem tych gości. W skład komitetu weszli pp. Pieńes, Szajer, Baczewski, Jonasz, Michalski, Długoszowski i Józef Wczelak.

* * *

Dziś pod przewodnictwem nauczyciela p. Kwaśniewskiego zwiedziły wystawę dzieci szkolne z Zubrzy. Do dziatwy (90 chłopców i dziewcząt) przyłączyło się kilku włościan. Zwiedzanie wystawy zaczęto od panoramy; wyszedłszy z niej dziatwa uszykowawszy się przed budynkiem panoramy, odśpiewała kilka pieśni patryotycznych, poczem udała się do pawilonu etnograficznego, gdzie jej pani Lewicka redaktorka *Małego Świątka* rozdała kalendarzyki. Dziatwie towarzyszyła muzyka korpusów wakacyjnych. Dziś gościć ją będzie pani Łomnicka, która zajęła się tą wycieczką.

* * *

Akwaryum które wczoraj zostało już otwarte mieści się u stóp wzgórza wystawowego, za restauracyą Baczyńskiego, w wiejskiej chacie, na której nadano gruntowne zmiany i ustawiono baseny. Dzieli się ono na dwie części. W pierwszej, w chacie rybackiej, znajdujemy zebrane wszystkie narzędzia rybackie: podrywki, kasary, więcierze, przepławki rybie, tratwy do przewożenia ryb, najrozmaitsze sieci i t. d. Na ścianach zawieszono dwie mapy przedstawiające rozsiedlenie ryb w wodach galicyjskich i gospodarstwo rybne w naszym kraju. Pierwszej autorami są pp. ks. dr. Maksymilian Nowicki i prof. dr. A. Jaworowski, drugiej dr. Z. Fiszer.

Bardzo ciekawy okaz wystawił p. Stanisław Kluczycki z Krzeszowic, a mianowicie 153 dni rozwoju pstrąga od ikry aż do wykształconej rybki. W słojach są wystawione okazy wszystkich ryb złowionych w naszych wodach krajowych. Tuż naprzeciw wejścia umieszczono biust dr. Radziwonowskiego założyciela pierwszej pstrągarni w Polsce.

Z pierwszego pokoju przechodzi się do ślicznej, długiej groty, ozdobionej sztucznymi stalaktytami. Po lewej stronie tej groty umieszczono szklane przedziały napełnione wodą, w której leżą leniwe raki, lub pływają zwinne rybki. Jeszcze nie wszystkie przedziały są zapełnione, a znajdą w nich pomieszczenie ryby naszych wód.

# KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

**Odznaczenie.** Godność podkomorzego otrzymał porucznik pozasłużbowy i właściciel dóbr Michał Antoni hr. Baworowski.

**Rektorem Uniwersytetu lwowskiego** został wybrany prof. Tadeusz Wojciechowski. Dziekanem wydziału prawa wybrany prof. Szczęsny Gryziecki, delegatem kollegium do senatu prof. Wład. Ostrożyński. Dziekanem wydziału filozoficznego prof. Józef Puzyna. Delegatem do senatu został profesor Ludwik Finkel.

**Stanisław hr. Badeni** z Radziechowa przeznaczył po 25 zł. dla trzech oficyalistów na opędzenie kosztów zwiedzenia Wystawy we Lwowie.

**Z Krakowa** piszą nam: Posłowie do Rady Państwa i grono innych wybitnych ludzi, którzy urządzili wspólną wycieczkę z Wiednia do waszego miasta na wystawę, przybyli wczoraj wieczorem do Krakowa. Na dworcu oczekiwali ich wieczorem posłowie polscy: hr. Antoni Wodzicki dr. P. Paszkowski, Czecz, dr. Starowieyski, dr. Weigel, reprezentanci miasta i wiele innych osób. Przybyłych powitał wiceprezydent miasta dr. Pieniążek, poczem goście odjechali do zamówionych dla nich pomieszkań do Grand-hotelu, Saskiego i Drezdeńskiego. W wycieczce biorą udział następujące osoby: opat Baumgarten, radca dworu Beer, baron Chlumecky, hr. Coronini, hr. Eugeniusz Czernin, baron Dipauli, baron Dobrzensky, członek Izby panów Dumba, dr. Fanderlik, hr. Fries, dr. Fuchs, hr. Jan Harrach, radca dworu Halban, hr. Hohenwart, baron Hornuzaky, wiceprezydent Izby dr. Kathrein, Kleist, hr. Kuenburg, dr. Metall, bar. Morsey, Mauthner, Pabstmann, dr. Mattusz, hr. Pfaffy, bar. Rudnimsky, Wabshofer, Rieger, baron Rolsberg, dr. Russ, Adolf Siegmund, dr. Sedlak, hr. Stürgkh, dr. Szukije, hr. Sylva-Tarouca, ks. prałat Treinfels, prof. dr. Toner, hr. Wolkenstein, Fr. Kržižek, hr. Szeręyi, hr. Zedwitz, hr. Zdenko Thun, dr. hr. Vetter, radca dworu Exner, baron Ludwigsdorf. Z polskich posłów biorą udział w wycieczce: JE. Filip Zaleski, Dawid Abrahamowicz, Eugeniusz Abrahamowicz, Czajkowski, Czecz, Jędrzejowicz, Gniewosz Wł., Kluski, Paszkowski, Fr. Sw. Zieliński Jan, hr. Szeptycki Stefan, prof. dr. Straszewski, hr. Hompesch i p. St. Homolacs.

Cały dzień dzisiejszy poświęcony był zwiedzaniu naszego miasta. Po południu zwiedzili Muzeum XX. Czartoryskich, w Collegium Novum, zwiedzili Bibliotekę Jagiellońską, kościół N. Maryi Panny. Po śniadaniu udali się pociągiem do Wieliczki celem zwiedzenia tamtejszych kopalni. Po powrocie z Wieliczki wzięli wszyscy udział w przygotowanym pochodzie ks. Kardynała z kaplicy pałacu biskupiego do katedry na Wawelu. Potem spożyli obiad w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń; obiad z powodu żałobnej chwili, odbył się bez muzyki i toastów, a uczestnicy zamiast fraków przywdzieli tużurki. Po obiedzie udali się do teatru, a jutro rano odjeżdżają do Lwowa.

**Ze sztuki.** Wystawa Towarz. sztuk pięknych (przy placy św. Ducha, l. 10) wzbogaconą została nowemi dziełami, a między innemi nadeszły prace Ed. Lepszego „Alarm“, Stasiaka dwa obrazy z Racławic. Wielki obraz artysty Medoviča, przedstawiający „Obchód święta Bachusa za czasów Nerona“, wystawiony będzie jeszcze tylko kilka dni.

**Pani Jadwiga Camilowa,** znakomita śpiewaczka operowa, dawniej artystka opery lwowskiej, potem drezdeńskiej, przyjechała do rodziny we Lwowie. Pani Camilowa uda się w jesieni do Anglii, gdzie śpiewać będzie przez trzy miesiące: październik, listopad i grudzień. Potem wyjeżdża do Pesztu, dokąd zaangażowano ją na lat trzy w miejsce śpiewaczki Bianco Bianchi.

**Z Jagielnicy** nam piszą: Dnia 17 b. m. rano, uczeń szkoły rolniczej pierwszego roku, Wójciak, w sprzeczce ze swoim kolegą Kłosowskim, przebił go nożem. Chory leży bez nadziei.

**Nowy cios.** Z Kijowa nam donoszą, że rząd postanowił z dniem 1 stycznia upaństwowić całą sieć kolei południowych. Następstwem tego będzie oczywiście wydalenie wszystkich Polaków, zajmujących posady na tych kolejach.

**Wylewy.** Z Żydaczowa donoszą pod datą 19 bm., że woda na Stryju zaczyna opadać. Dniestr w powiecie bóbreckim opada także. Onegdaj koło mostu w Załóżcach wodoskaz znaczył o ósmej z rana 4 20 m, a po południu o trzeciej 3.90 m.

Z Galicyi zachodniej nie ma jeszcze wiadomości uspokajających. W dwunastu wsiach koło Brzeska plony tegoroczne woda kompletnie zniszczyła. Dwa przedmieścia Zatora: Blich i Targowica, stoją pod wodą. Przeszło sześćdziesiąt domów zalanych. O okropnych spustoszeniach donoszą z Milówki. Wszystkie górskie potoczki wezbrały i wlewając się do koryta rzeczki Soły, utworzyły formalny potop nadbrzeżnych okolic. Wszystkie mosty od Zwardonia do Żywca są zerwane.

Depesze z Krakowa, datowane wczoraj, ciągle jeszcze przynoszą alarmujące szczegóły. Wisła nie uspokoiła się ani na włos. Najwięcej z powiatów położonych nad jej brzegami ucierpiał wielicki. Z Zakopanego telegraficznie upraszа nas tamtejsza komisya klimatyczna o zanotowanie, że połączenie z Chabówką nic nie ucierpiało i nie jest przerwane.

Otrzymaliśmy następujący list z opisem powodzi: Dnia 17 bm., powracając z Tymowej do Paleśnicy, ujrzałem już z daleka złowrogo rozlaną wstęgę Dunajca. Zbliżając się ku wiosce Domosławice i minąwszy browar, miałem sposobność nasycić się strasznym i bolesnym widokiem. Cała równina zalana była wodą. Ażeby dokładniej zobaczyć zniszczenie, które zresztą o tej porze jest tu rzeczą zwykłą, kazałem woźnicy zwolnić. Tak jadąc, dostałem się do pierwszej wioski, zkąd z powodu przerwy w komunikacyi nie mogłem dalej puścić się w drogę, bo wzburzone fale wystąpiły na gościniec i na pola po obu jego stronach leżące. Tu dopiero ogarnęła mnie rozpacz na widok domów zalanych rozszalałym żywiołem. Pojąłem rozpacz ludzi dotkniętych tą klęską. Kiedym ochłonął z pierwszego wrażenia, ujrzałem gromadkę chłopów dotkniętych powodzią. Od nich dowiedziałem się, że wylew tegoroczny jest groźniejszy i dotkliwszy od zeszłorocznego. Olbrzymie straty poniósł w Charzewicach p. Ziobrowski, któremu woda zalała pola obsiane a położone tuż nad samym Dunajcem.

Piszą nam z Buska: Klęska powodzi, podobna do zeszłorocznej, zniszczyła prawie połowę powiatu naszego. Wezbrane fale Dunajca zalały zupełnie plony w gminach Charzewicach, Filipowicach, Wesołowie, Zakliczynie, Lustawicach, Roztoku. Przysiołek Brzezinki ad Szczurowa od 4 lat corocznie klęską powodzi dotknięty, uległ i obecnie zniszczeniu. Ludność, rozgoryczoną klęskami, zaczyna opanowywać prąd emigracyjny. Władze udały się do sfer kompetentnych o bezzwłoczną pomoc.

Piszą z Chrzanowa: Okolice nadwiślańskie ucierpiały więcej od tegorocznej klęski z powodu wylewu Wisły, aniżeli w roku 1884. Zalane wsie, jak: Bobrek, Groniec, Ostopole, Gorrów, Jankowice, Żarki, Chętków, Rozkochów, Zsiedla, Podlęże poniosły olbrzymie straty. Wisła zalała około 2.000 morgów pola ornego, około 1.000 morgów, łąk, a 500 pastwisk. Pod falami wody zniszczało 200 budynków z całym dobytkiem. Wszędzie władze pozawiązywały komitety ratunkowe.

Z Baranowa, gdzie wskutek deszczów stan wody na Wiśle i dopływach podniósł się do niepamiętnej wysokości, donoszą nam, że od czterech dni nic się nie zmienia. Jak daleko oko sięga, nie, tylko ogrom wody. Wszystkie trawy i zboża zostały zamulone i zniszczone. Największe szkody ponosi dwór i probostwo w Baranowie.

**Z Korczyny** nam piszą: Od dnia 13 bm. komunikacya między przemysłowem miasteczkiem Korczyną a Krosnem przerwana. Straż przy moście nad Wisłokiem prócz pieszych nie przepuszcza żadnej fury. Śmielsi, opłaciwszy myto, z narażeniem życia tuż przed mostem puszczają się na wodę wskutek ciągłej słoty wezbraną. Mniej odważni, choć dwa razy większa droga i większe myto, objeżdżać muszą Krościenko wyżne i niżne, albo Odrzykoń, Bratkówkę, Polankę i Białobrzegi, aby się dostać z towarami i z ropą (około 30 fur do trzech razy dziennie) na stacyę do Krosna. Upraszamy Swietny Wydział Rady powiatowej w Krośnie, aby w jak najkrótszym czasie podstemplowaniem mostu na rzece Wisłoku komunikacyę przywrócił i mieszkańców, płacących podatek na utrzymanie drogi powiatowej, na możliwe nieszczęście, stratę czasu i pieniędzy nie narażał. *Franciszek Pudło, Ant. Bardzik, Jan Raś.*

**Z Łańcuta** nam piszą: Zeszłej niedzieli 10go czerwca mieliśmy tu popis gimnastyczny, urządzony przez Wydział „Sokoła“ w ujeżdżalni uprzejmie ofiarowanej przez hr. ordynata Potockiego. Popis 23 uczniów tutejszej szkoły, kształconych w „Sokole“ bezinteresownie, wypadł wzorowo i z zadziwiającą równością. Wykonywano wolne ćwiczenia laskami, oraz ćwiczenia na poręczach, któremi udowodniono stopniowy rozwój sił młodocianych. Pięknem również były wolne ćwiczenia zlotowe, wykonane przez 9 dziewcząt ze swobodą i elegancyą. Nastąpiły wolne ćwiczenia zlotowe, wykonane przez 14 druhów, po nich ćwiczenia druhów na poręczach i na drążku, a ku końcowi zawody i budowa piramid. Jak te ćwiczenia wypadły, dowodzi to, że oklaskom i głośnemu wybuchowi podziwu nie było końca. Popisem tym, dali nasi druhowie razem z naszymi sąsiadami z Rzeszowa, których z naczelnikiem Starym przybyło 14 i dwóch ze Strzyżowa, dowód, że praca sowicie się opłaciła. Pomimo wielkich wydatków na urządzenie popisu, zebrało się na budowę domu kilkanaście zł. Program popisu urozmaicono deklamacyą, wygłoszoną przez jednego z druhów rzeszowskich, oraz zwięźle i znakomicie opracowany odczyt o znaczeniu gimnastyki przez prof. Tarczyńskiego z Jarosławia.

**Dyrekcya ruchu kolei państwowych** donosi nam: Z dniem 1go lipca 1894 r. zostaje utworzoną w Galicyi trzecia dyrekcya ruchu kolei państwowych w Stanisławowie. Do okręgu tej dyrekcyi będą na mocy upoważnienia JE. pana ministra handlu wydanego zarządzenia c. k. generalnej dyrekcyi kolei państwowych należały następujące linie: Od Lwowa (wyłącznie) do Suczawy; od Stryja (wyłącznie) do Stanisławowa z odnogą, Dolina-Wygoda, od Stanisławowa do Husiatyna wszystkie kolomyjskie i bukowińskie koleje lokalne.

Wskutek utworzenia tej c. k. dyrekcyi ruchu nastąpi równocześnie zmiana w podziale linii w okręgach c. k. dyrekcyi ruchu we Lwowie i w Krakowie, a mianowicie będą wyłączone z dniem 1go lipca 1894 z okręgu c. k. dyrekcyi ruchu w Krakowie i przydzielone do okręgu c. k. dyrekcyi ruchu we Lwowie linie: Rzeszów (wyłącznie) Przemyśl i Jarosław Rawa Ruska. Dyrektor ruchu: *Deyma.*

**Roczne Walne zgromadzenie** „Lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności“ odbędzie się w piątek 22 czerwca o godz. 7-ej wieczorem, w ratuszu, w sali posiedzeń magistratu.

**Spółkę gry w losy** założyli c. k. weterani wojskowi we Lwowie. Każdy z uczestników niszcza po 20 ct. miesięcznie jako udział, za co zyskuje większe prawdopodobieństwo wygranej, niż gdyby sam los kupił, gdyż spółka gra na znaczną ilość losów. Wkładka nie przepada, a każdy, występujący ze spółki, otrzyma ją z powrotem.

**Wieczór** na cześć posłów do Rady państwa odbędzie się w salonach pp. Namiestnikostwa w piątek 22 czerwca. Początek o dziewiątej.

**Wielki wyścig cyklistów** odbył się na przestrzeni Medyolan, Insbruk, Monachium. Zwyciężył cyklista Fischer, Monachijczyk, któremu rodzinne miasto urządza za to formalnie królewskie manifestacye. Fischer przebył 590 kilometrów w 29 godzin 32 minut, gdy pociąg kuryerski potrzebuje na to 22 godzin. Ten sam cyklista zwyciężył już raz w wyścigu między Wiedniem a Berlinem na przestrzeni 582 kilometrów. Wtedy potrzebował 31 godzin, chociaż droga była krótsza i wygodniejsza, gdyż nie szła przez Alpy. Tym razem po odbyciu drogi, Fischer był tak wyczerpany, że na trzy dni położył się do łóżka.

**Organizacya pożarna.** Ochotnicza straż pożarna w Podhajcach ogłosiła sprawozdanie za rok 1893, które uwidocznia, że korporacya ta dzięki poparciu tamecznej Rady powiatowej oraz obywatelstwa okolicznego i miejscowego znakomicie się rozwija pod kierownictwem p. Emanuela Sygiericza. Podnieść należy, że w całym powiecie podhajeckim wskutek inicyatywy p. Edmunda Lityńskiego marszałka powiatowego przeprowadzoną została organizacya pożarna, a tak duchowieństwo jak obywatelstwo, które żmudne obowiązki inspektorów pożarnych na siebie przyjęło wywiązuje się w zupełności z poruczonego zadania. Jest to więc pierwsza kompletna organizacya pożarna w kraju.

Na wystawę nadesłał p. E. Sygiericz mapę powiatu podhajeckiego, która uwidocznia podział na okręgi pożarne wraz z wyszczególnieniem inspektoratów oraz ochotniczych straży ogniowych w powiecie. Mapa ta umieszczoną została w pawilonie pożarniczym. Organizacya pożarna powiatu podhajeckiego powinna posłużyć za wzór innym powiatom.

**Fachowe wyjaśnienie.** Od jednego z ludzi kompetentnych na polu piwowarstwa otrzymujemy następujący list: „W numerze 136 *Przeglądu* z dnia 16 b. m znajduje się korespondencya z Karlsbadu którą pozwalam sobie w interesie prawdy o tyle sprostować, że właściciel browaru w Fischern (a nie Fischere) obok Karlsbadu, nie wyrabia rocznie półtrzecia miliona hektolitrów piwa jakto szanowny korespondent pan J. D. K. doniósł, lecz wyrobił pan Weber wedle statystyki urzędowej w swoim browarze w roku 1893 tylko 66.008 hektolitrów, a w roku 1892 tylko 58640 hektolitrów piwa. Biorąc za podstawę te cyfry, nie zatrudnia p. Weber w swoim browarze 300 robotników, lecz może ich zatrudnić najwyżej 60.

Tyle w interesie prawdy. Dalej pozwolę sobie jeszcze nadmienić, że największy browar w Austryi, t. j. browar pana Drehera w Schwechacie wyrobił w roku zeszłym 610.000 hektolitrów, browar mieszczański w Pilznie 566.000 hektolitrów, zaś największy browar bawarski, t. j. Spatenbräu w Monachium, wyrobił w roku ubiegłym 1.449.000 hektolitrów, a więc zawsze jeszcze nie półtrzecia miliona. *R. K*

*Dopisek Redakcyi.* Korespondent nasz opierał się zapewne na tem, co mu mówiono w browarze, gdy on go zwiedzał. A oczywiście nie przewidywał, że podane mu cyfry, będą tak dla reklamy przesadzone.

**Eligiusz Suchodolski,** który umarł niedawno, pozostawiwszy dwumilionowy legat na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, zapisał swoje zbiory dwom instytucyom: Akademii Umiejętności i muzeum Czartoryskich w Krakowie

**Muzyka wojskowa** grać będzie jutro w piątek 22 czerwca w Ogrodzie miejskim. Początek produkcyi o godzinie szóstej wieczorem.

**Samobójstwo.** W hotelu Schlifki, przy ulicy Furmańskiej, powiesił się dwudziestodwuletni Majer Katz.

**Zmarli.** Józef Gałuszko, emer. sędzia powiat., umarł w Makowie, przeżywszy lat 60.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 12, w poł + 16° R. Barom. 761. Podnosi się. Pogoda.

**Na raucie.**

Stara panna, znana z dowcipu, do starego kawalera: „Dla czego pan nosi wąsy? One wcale nie są panu do twarzy..“

Stary kawaler. „Ja je donaszam, proszę pani, jak inni swój dowcip“.

**Panorama racławicka** na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

# Sport.

*Wyścigi konne w Wiedniu.*

Zjazd letni. Dzień dziewiąty 10go czerwca. W dniu tym, który zakończył zjazd letni, odbył się największy w bieżącym roku dotychczas bieg koni 2-letnich o:

nagrodę „Metropoli“ (Metropole-Preis) 20.000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi; meta 1100 mtr. Mianowano koni 138, biegało 7. Spółki Matchless*) og. kaszt. „Paratlan“ po Gunnersbury od Paniqю 1, hr. E. Batthyany og. gn. „Mutineer“ 2, bar. G. Springera kl. gn. „Galoca“ 3. Totalizator płacił 8 za 5. P. M. v. Blaskovicsa og. kaszt. „Csaplaros“ na którego zwycięztwo wiele liczono, umknął z toru i przesadziwszy baryerę, upadł.

Prócz powyższego, znaczniejsze biegi były: Nagroda „Vederemo“, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; bieg sprzedaży; meta 3200 metr. Z 11 koni mianowanych, biegało 8. Bar. Z. Uechtritza og. gn. 3 l. „Czobor“ po Czimer od Contremine 1, p. A. v. Pechy og. kaszt. 4 l. „Cracksnot“ 2 Totalizator płacił 45 za 5 zł.

Nagroda „Stadlau“, 6 tysięcy koron zwycięzcy, tysiąc koron drugiemu koniowi; bieg myśliwski, (Handicap). Meta 4 tysiące metr. Z 10 koni mianowanych, biegały 3: hr. A. Schoenborna og. kaszt. 6 l. „Csufondar“ po Craig Millar od Korostyan (68 i pół klgr.) 1, rotmistrza O. v. Streeruwitza klacz gniada 4-letnia „Madame“ (60 klg) 2. Totalizator płacił 7 za 5.

* * *

Wiadomość o kupnie dla Austryi ogiera: „Matchbox“, który był drugim w Derby angielskiem, potwierdza się. Zaraz po owym biegu dotychczasowy jego właściciel lord Alington sprzedał go spółce składającej się z księcia Walii i starozakonnego br. Hirscha za 15 tysięcy funtów szterlingów, z warunkiem jednak dopłaty 5 tysięcy funtów szterlingów, gdyby koń wygrał *Grand Prix de Paris.* Nowi nabywcy oświadczyli jenerałowi ks L. Eszterhazy'emu, jako zastępcy austryackiego rządu i wiedeńskiego Jockey Clubu, gotowość odstąpienia go za tę samą cenę 15 tysięcy, względnie 20 tysięcy funtów szterlingów, byleby biegał na ich rachunek jeszcze do jesieni. Jenerał hr. Graevenitz, naczelnik departamentu chowu koni w ck. ministeryum rolnictwa, udał się do Paryża, aby konia oglądnąć i w danym razie, tj. jeżeli mu się podoba, dać zezwolenie na zakupno w imieniu rządu, który kupuje go wspólnie z Jockey Clubem wiedeńskim.

*) Pp. v. Pechy i Wahrmann zawiązali spółkę wyścigową, a wspólne ich konie biegać będą pod nazwiskiem: „Compagnie Matchless“.

* * *

9631 depesz telegraficznych wyprawiono w dzień Derby angielskiego z toru wyścigowego w Epsom, a z nich 2 tysiące odeszło w 40 minutach bezpośrednio po zwycięztwie „Ladasa!“ Porządek do pozazdroszczenia.

* * *

Największy we Francyi bieg myśliwski „Grand Steeple chase de Paris“ o nagrodę honorową wartości 10 tysięcy franków i 120 tysięcy frank. w gotówce; meta 6500 metrów, odbył się w Auteuil d. 10 bm.

Wygrał koń francuski p. Holtzera, „Loutch“, po Grand Master od Lucette II.

Drugim był z Anglii przybyły kap. Orr Ewing „Swanshot“. Trzecie i czwarte miejsce zajęły dwa francuskie konie jednego właściciela br. Finot. Biegało koni 13.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 19 czerwca.

(*Z.*) Pod wpływem korzystnych notowań wczorajszych targów zagranicznych rozpoczęła dziś zaraz z chwilą otwarcia targu torować drogę tendencya zwyżkowa, wszelako mogła się utrzymać tylko bardzo krótko. Niewyjaśniona sytuacya polityczna na Węgrzech i dziś była hamulcem dla giełdy, nadto zbliża się ultimo i pieniądze zaczynają drożeć. Także z targu berlińskiego wiał prąd przeciwny, gdyż na giełdę tamtejszą niekorzystnie oddziaływa znaczne podrożenie cen zboża. Okoliczność ta sprzyja natomiast tym walorom, które mają styczność z ruchem handlowym między Niemcami a Rosyą. To też podniósł się znacznie kurs akcyi pruskich kolei wschodnich, gdyż one skutkiem zwiększenia się eksportu zboża rosyjskiego najwięcej zarobią. Rezultat obrotów dzisiejszych na naszym targu był na całej linii ujemny, silnie trzymały się tylko akcye tych hut żelaznych, które otrzymają dostawy dla wiedeńskiej kolei miejskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·75, węgierskie 442·50, Anglobanki 153·—, Uniony 259·50, Bankvereiny 128·40, Länderbanki 245·50, Ludwiki 215·40, Czerniowieckie 277·75, Elbethale 260·50, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·05, austryacka złota 120·90, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 120·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·97½, marki 12·26, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 19 czerwca. Spirytus 17·20 do 17·40.

**Towarzystwo handlu nierogacizną.** Tygodnik Targowisko donosi, że czescy kapitaliści mają zamiar założyć z siedzibą we Lwowie Towarzystwo handlu nierogacizną, aby zakupywać świnie bezpośrednio od producentów i tym sposobem dostarczać je taniej masażom czeskim.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Zakopane** 21 czerwca. (pr.) Przy moście na Białym Dunajcu w Nowym Targu woda zerwała nasyp. Wskutek energicznych kroków władz, komunikacyę prowizoryczną jednak otwarto. Jedną część mostu nowego woda uniosła tak, że komunikacya odbywa się tylko prowizorycznie. Przeszłoroczne przyczołki mostu zostały uszkodzone. Część drogi zerwana zupełnie, a część mostu na Porońcu zniszczona. Droga i most na Olczysku zalane. Deszcz ustawicznie leje, a woda wzbiera. Przed sobotą nie będzie można przywrócić komunikacyi, nawet prowizorycznej.

**Tarnów** 21 czerwca. (pr.) Wylew Dunajca ogromny. Plony we wsiach Wróblowicach, Mikołajewicach, Zbylitowskiej górze, Ostrowie, Wierzchlawicach, Komorowie, Rudce, Bobrownikach, zupełnie zniszczone. Głód zagraża. W niektórych miejscach ludzie siedzą jeszcze na dachach.

**Rzym** 21 czerwca. Niebawem ogłoszoną zostanie encyklika papieska, w której Ojciec św. podnosi, że obowiązkiem Jego jest wzywać wszystkich ludzi do jedności w wierze. Otóż z tem wezwaniem zwraca się Ojciec św. do wszystkich ludów chrześcijańskich, a przedewszystkiem do ludów słowiańskich i do wyznawców Kościołów wschodnich. Przypominając im, że przodkowie ich niegdyś uznawali rzymskiego Papieża, wzywa ich Ojciec św. do powrócenia do łączności z Kościołem rzymskim, przyczem zapewnia, że ich kościelne zwyczaje i patryarchalne przywileje ani zniesione ani w niczem ukrócone nie będą.

Także do ludów protestanckich zwraca się Papież z wezwaniem, aby wróciły do jedności religijnej, która dziś w obec niebezpieczeństw, grożących ludzkości, tem więcej jest potrzebna.

Osobny rozdział encykliki poświęcony jest kwestyi socyalnej. Ojciec św. piętnuje sektę wolnomularzy, jako nieprzyjaciółkę porządku społecznego i sprawiedliwego rozwiązania kwestyi socyalnej. Kwestyę tę rozwiązać można, jak to już Ojciec św. wykazał, jedynie na podstawie Ewangelii.

W kwestyach politycznych doradza Papież, aby starano się pogodzić wolność narodów z prerogatywami tych, którzy rządzą. Do tego należy zmierzać bez względu na to, jaka jest forma rządu w danem państwie. W końcu odwołuje się Ojciec św. do monarchów, i wzywa ich o popieranie religijnej jedności, ażeby koniec tego stulecia nie był podobny do burzliwego końca ośmnastego stulecia.

**Belgrad** 21 czerwca. Wczoraj ukończono rokowania między ministrem finansów a dyrektorami banków, reprezentującym zagranicznych wierzycieli Serbii. Przedmiotem rokowań było uregulowanie wypłaty kuponów serbskich. Począwszy od 1 lipca starego stylu całą służbę kasową zagranicznego długu Serbii obejmuje serbski bank narodowy.

**Sofia** 21 czerwca. *Agence Balcanique* z wyższego upoważnienia zaprzecza kategorycznie doniesieniu pism zagranicznych, jakoby rząd bułgarski poczynił jakie kroki celem zbliżenia się do Rosyi.

**Tanger** 21 czerwca. Muley Muhamet, najstarszy syn zmarłego sułtana Muley Hassana uznał już swego młodszego brata Abdel Azisa sułtanem i podpisał odnośny dokument.

**Raciborz** (na Szląsku pruskim) 21 czerwca. Woda w Odrze podniosła się o 4 metry ponad zero, ale zaczyna już zwolna opadać.

**Londyn** 21 czerwca. Carewicz przybył wczoraj po południu do Gravesend.

**Peszt** 21 czerwca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie 300 handlarzy zbożowych z Pesztu i z prowincyi, na którem zapadła uchwała, że węgierscy kupcy nie wezmą w tegorocznym międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu żadnego udziału. Zarazem wyrażono nadzieję że te firmy węgierskie, które należą do komitetu urządzającego targ wiedeński, wystąpią z tego komitetu. Wybrano wreszcie komitet ze 100 członków, który zająć się ma agitacyą przeciw targowi wiedeńskiemu.

**Opawa** 21 czerwca. Wezbrana woda rzeki Olszy zerwała most na drodze powiatowej. Komunikacya telegraficzna z Frysztadem przerwana. Skutkiem powodzi zmieniła Wisła swój bieg. Wczoraj padał deszcz przez cały dzień. W Hermanicach utonął jeden chłopiec.

**Preszburg** 21 czerwca. W miejscowości kąpielowej Pistyan zawaliło się skutkiem powodzi dotychczas sto domów. Ludność okolicznych miejscowości znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Pionierowie ratują ją, mimo to utonęło dotychczas wiele ludzi.

Woda w rzece Wadze znów się podniosła i zalała miasto Szered. Wiele domów jest tam zagrożonych. Koło Galanty wiele gmin stoi pod wodą. Koło Marmorosz Sziget zabrała woda 15000 sągów drzewa.

**Kraków** 21 czerwca. Woda w Wiśle opada.

**Rzym** 21 czerwca. Parlament przyjął proponowane przez rząd siedmiofrankowe cło od zboża.

Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że w Neapolu przyszło do krwawego starcia między studentami a wojskiem. Pogłoska ta jednak okazała się nieprawdziwą, nie było tam bowiem żadnego starcia, tylko nic nie znaczące wybryki studenckie, a wojsko skonsygnowano w koszarach jedynie przez ostrożność.

**Peszt** 21 czerwca. Przerwaną skutkiem powodzi komunikacyę kolejową na linii Galgocz-Liptovar-Szered przywrócono wczoraj. Na linii Trenczyn-Cieplice-Vlara odbywa się ruch, tylko w jednem mocno uszkodzonem miejscu muszą podróżni wysiadać i pieszo iść kilkaset metrów do oczekującego na nie pociągu. Między Wahnenstadtl a Zsolna jednak zawieszony jest cały ruch.

**Wiedeń** 21 czerwca. Minister Madeyski odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłosiła konwencyę handlową między Austro-Węgrami a Rumunią.

**Preszburg** 21 czerwca. W miejscowościach nawiedzonych powodzią panuje wielki brak żywności. Jakkolwiek woda w rzekach zwolna opada, mimo to zalew grozi kilku nowym miejscowościom.

**Komorn** 21 czerwca. Wszystkie pola na prawym brzegu rzeki Wagi stoją pod wodą. Miejscowość Gutaki-Sziget zalana, woda przerwała wały ochronne. Utonęło kilkoro ludzi i wiele domów się zawaliło.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 21 czerwca. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·50 do 217·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 275.50 do 278.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 414·— do —·—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97.95. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 97·— do 97·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97.60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

**Monety.** Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyal 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·20 do 61·60.

72)

# KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Stary dyrektor banku spojrzał na nią zdumiony. Czy on zwaryował, czy ona? bo jedno z nich dwojga napewne.

— Ależ, pani baronowa...

— Powiedziałam panu, że należy je wypłacić i wrócić mi je natychmiast.

Deschamps spełnił polecenie.

Tego samego dnia po południu pojechała do pana Grollier-Savernes. Zrozpaczony ojciec z początku nie chciał jej przyjąć. Wtedy włożyła weksle w kopertę i dołączyła bilet, na którym napisała słowa następujące:

„Niech pan przebaczy mi, że niepokoję go i powiększam jego cierpienie. Ale być może, iż oprócz tych znajdują się w obiegu weksle z innym jeszcze podpisem, radzę więc sprawdzić."

Nie zdążyła jeszcze dojść do powozu, gdy pan Grollier-Savernes dogonił ją i wprowadził do gabinetu.

Nieszczęśliwy ojciec dowiedział się, iż nietylko stracił syna, ale że ten syn przed śmiercią popełnił czyn haniebny.

Ona pocieszała go jak mogła, opowiedziawszy mu o cierpieniu własnem i przysiągłszy, że tajemnica ta pozostanie przy niej na zawsze.

Aby oszczędzić mu nowych wstrząśnień, Paulina szukała sama i kazała szukać, czy nieszczęśliwy chłopiec przed śmiercią nie puścił w obieg weksli innych. Nie znalazłszy ich, nie powiedziała nic o tem panu Grollier-Savernes, niemniej jednak ten dowiedział się o tem i od tej chwili powziął dla pani Jacobsen wdzięczność bez granic.

Widywał ją bardzo rzadko, nie utrzymywał bowiem stosunków z nikim. Paulina przecież, znająca powody jego mizantropii, wiedziała, że może liczyć na niego.

Przyjął ją w tym samym gabinecie, którego progu nie przekraczała od czasu owej fatalnej rozmowy.

— Czemu mam przypisać zaszczyt wizyty pani? — zapytał.

Paulina, wzburzona, pozostająca pod świeżem wrażeniem rozmowy z hrabiną Rochebelle, choćby nawet chciała, nie potrafiłaby zamknąć przed nim swego serca. Wśród łez opowiedziała wszystko, co zaszło u niej i w pałacu Rochebelle.

— Co tu robić? — rzekł p. Grollier-Savernes, nie wątpiąc ani na chwilę o prawdzie słów baronowej. — W tym razie sędzia śledczy ma władzę nieograniczoną i jeżeli uważa, że Robert jest winny, to nie ma możności ocalenia go.

— Ja też nie żądam tego, gdyż wiem, że to rzecz niemożliwa; ale gdyby pan mógł pod jakim pozorem opóźnić stawienie go przed sądem, w takim razie Andrzej Dangely miałby czas powrócić, a uleczona na jego widok Teresa opowiedziałaby szczegóły zamachu i wskazałaby rzeczywistego zbrodniarza, albo możnaby z wyspy św. Tomasza sprowadzić świadków, którzyby zeznali, że dzisiejsza hrabina Rochebelle nie jest matką Heleny i Teresy.

— To mogę uczynić stanowczo. Niech pani mnie tylko uwiadomi, kiedy przyjdzie czas działania.

— Jakże ja panu podziękuję!

— Nie mówmy o tem ani słowa więcej... Gdyby pani żądała odemnie życia, oddałbym je i jeszczebym się dosyć nie wywdzięczył.

— Mam jeszcze jedną prośbę — odezwała się Paulina głosem drżącym. — Ja i Helena pragnęłybyśmy odwiedzić Roberta w więzieniu.

Pan Grollier-Savernes szybko napisał kilka wierszy.

— Proszę pani — rzekł, podając jej papier. — Za okazaniem tego pozwolenia może pani widywać go, kiedy tylko jej się podoba i w towarzystwie każdej osoby.

Paulina miała ochotę ucałować jego ręce. Zdawało się jej, że Robert już ocalony. Rzeczywiście sprawa z każdym dniem przybierała obrót nowy i dzięki energii Heleny zdawała się być na dobrej drodze.

## XXIX.

## Odkrycie pana Gervais.

Następnego dnia po rozmowie z Pauliną Jacobsen, pan Gervais około pierwszej po południu udał się na ulicę Montmartre dla wybadania odźwiernej.

— Proszę mi powiedzieć, ale szczerą prawdę, bo pani wiesz, że za fałszywe zeznanie możesz być pociągniętą do odpowiedzialności... Czy przychodziła do tego domu jaka bardzo szykowna kobieta?

— Przychodziła — odrzekła nastraszona pogróżką pani Regnier.

— Ile razy?

— Ja widziałam ją trzy razy, ale Fischer, szewc z trzeciego piętra i Teodor, muzykant, widywali ją często.

— Po co przychodziła?

— Chciała nająć mieszkanie na piątem piętrze i pragnęła je obejrzeć, ale nie miałam klucza, gdyż gospodarz wziął go wtedy do siebie. Po kilku dniach powróciła znowu, obejrzała i pragnęła nająć natychmiast.

— Dla czegoż nie najęła?

— Bo gospodarz, pan Prevost, zawsze chce wiedzieć komu najmuje. Powiedziałam to tej pani, wtedy dała mi dwadzieścia franków, których nie przyjęłam, i rzekła:

— Nie mogę powiedzieć swego nazwiska. Zresztą nie mam zamiaru mieszkać stale w tym lokalu, czasem tylko będę go nawiedzała, ale każę go umeblować i jeśli pani chcesz, zapłacę z góry za parę miesięcy — i znowu wtykając mi w rękę luidora, rzekła: proszę to przyjąć, choćbym nawet nie wzięła tego mieszkania, zależy mi bowiem na tem bardzo, by pani nikomu nie mówiła o naszej rozmowie... Jestem zamężną — dodała zmieszana.

Domyśliłam się, że chciała nająć ten lokal na schadzki z kochankiem i przyrzekłam nie mówić o tem nikomu. I rzeczywiście dopiero pierwszemu panu mówię to.

— Cóż dalej?

— Nie miałam jeszcze czasu rozmówić się z właścicielem domu, gdy w parę dni potem rzeźbiarz Robert objawił chęć najęcia tegoż lokalu i skoro mu powiedziałam, że oglądała go już jakaś pani, natychmiast podpisał kontrakt i zapłacił z góry.

— No, a tamta pani?

— Gdy przyszła w końcu tygodnia, powiedziałam jej, że już za późno i że mieszkanie już najęte.

— Cóż ona na to?

— Pytała się o nazwisko nowego lokatora, o dzień, w którym ma się wprowadzić i czy zaczęte już przeróbki. Odchodząc zaś, dodała: Będę się tu dowiadywała, gdyż ludzie czasem zmieniają usposobienie, może więc i nowy lokator zrzeknie się tego lokalu, w takim razie najmę go, gdyż bardzo mi się podobał.

— I przychodziła?

— Do mnie nie przychodziła, ale lokatorzy widywali ją.

— Jak ona wyglądała?

— Słusznego wzrostu, szczupła i wspaniała, ale twarzy jej nie widziałam, gdyż za każdym razem zasłonięta była gęstą czarną woalką. Zdaje mi się tylko, że oczy miała czarne i błyszczące jak dyamenty.

— I od tego czasu nie widziałaś jej pani więcej?

— Nie widziałam.

— Przypomnij sobie pani dobrze.

— Pamiętam doskonale. Nie widziałam jej więcej.

Pan Gervais westchnął, jak gdyby doświadczył zawodu. Widocznie odźwierna nie poznała tej pani w hrabinie Rochebelle, gdy ta przybyła zobaczyć zamordowaną Teresę.

Szewc Fischer, lokator z trzeciego piętra, zeznał, iż wieczorem, o zmroku, wracając do domu, dwa razy spotkał bardzo szykowną, zawoalowaną damę, która o kilka kroków przed nim szła na piętro wyższe. A ponieważ w kamienicy opowiadano sobie, że pani Teresa pochodziła z rodziny bogatej i przeciw jej woli wyszła za mąż za człowieka ubogiego, przypuszczał więc, że ta dama szła do pani Teresy. Później, gdy wynoszono ciało Teresy i na korytarzach zebrała się gromada ludzi, usłyszawszy, jak niektórzy wskazując jakąś kobietę, mówili, że to matka zamordowanej, spojrzawszy na nią, omal nie krzyknął ze zdziwienia, zdawało mu się bowiem, że poznał w niej tę szykowną damę, którą parę razy widział wchodzącą do kamienicy.

— Zresztą — powiedziałem sobie: — Te wszystkie wielkie panie są podobne do siebie. Przytem nie widziałem jej twarzy, a mówiono, że matka pani André, rozgniewana na nią, nie widywała się z nią wcale.

Muzykant, Teodor, z małą różnicą, zeznał prawie to samo, co szewc Fischer, a gdy i inni lokatorowie domu zaświadczyli również zjawienie się kilkakrotne osoby, podobnej z postawy do opisywanej przez pana Gervais i za każdym razem około godziny ósmej wieczorem, osobista opinia szefa policyi była ustaloną.

Teraz był przekonany, że podejrzenia Heleny były słuszne.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni sor. W. Masłowskiego. — Zarządca W. Kodek.